RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



WARSZAWA

ROK VI SIERPIEŃ—1932

ZE ŚWIATA RADJA

SŁOWO BOŻE NA FALI RADJOWEJ.

„W służbie Prawdy i Miłosierdzia" chce widzieć radjo Ojciec Święty Pius XI, którego głos już kilkakrotnie nasze radjostacje transmitowały z Watykanu. I ktokolwiek wniknął głębiej w istotę tego wielkiego wynalazku, innych dróg wyznaczyć mu nie może.

Radjo zrodziło się nietylko w genjalnym mózgu wielkiego uczonego. Żyło ono oddawna w tęsknocie serc miljonów maluczkich, którzy nie mają w ręku złotych kluczy, otwierających skarbnice oświaty i kultury, oraz przybytki godziwej rozrywki. Radjo — to najwierniejszy przyjaciel „biedaczyn" Chrystusowych. Dla nich to przedewszystkiem głośnik lub słuchawki zmieniają się w dostępną dla wszystkich salę odczytową, w teatr olbrzymi, w popularną estradę, na której stają najświetniejsi śpiewacy i muzycy, oraz najznakomitsze zespoły orkiestrowe.

Lecz polskie fale radjowe przynoszą swym słuchaczom nietylko wiedzę i rozrywkę. Co niedziela i co święto w myśl słów proroka „ogłaszają słowo Boże ludowi Bożemu, odwracając go od drogi jego złej i od złości spraw jego" (Jerem. XXIII). Nadając transmisje nabożeństw i uroczystości kościelnych, fale te przynoszą pociechę religijną tym wszystkim wiernym, którym choroba, oddalenie, lub inne okoliczności, nie pozwalają na dotarcie do świątyni.

Inne okoliczności... A jest ich przecież tak wiele! Niedarmo prasa francuska i nasza w poszukiwaniu przyczyn, które zniekształciły odbiór jednej z transmisyj z Watykanu, wskazały na czerwoną radjofonję bolszewicką, jako na złośliwe źródło przeszkód podczas tego odbioru. Niedarmo też w archiwach Polskiego Radja znajdują się setki listów polskich wygnańców, których los zapędził do krajów bezbożnych, a którzy, błogosławiąc Polskiemu Radju za Słowo Boże, skarżą się, że radjo moskiewskie umyślnie przeszkadza w odbiorze nabożeństw, płynących na fali raszyńskiej... Również wychódźtwo nasze w krajach Zachodniej Europy pilnie słucha transmisyj nabożeństw, które, jak tego dowodzą całe stosy listów, krzepią je w wierze i stają się poważnym łącznikiem z daleką Ojczyzną.

Co niedziela i co święto wszystkie polskie rozgłośnie radjowe nadają transmisje nabożeństw z najwspanialszych i największą czcią otaczanych świątyń katolickich. Katowice nadają nabożeństwa z Katedry św. Piotra i Pawła, z kościoła pod wezwaniem Najśw. Marji Panny w Wielkich Piekarach, oraz z klasztoru O. O. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie. Rozgłośnia Lwowska transmituje nabożeństwa z Katedry miejscowej, oraz ze świątyń obrządku grecko-katolickiego i ormiańskiego, które posiadają specjalne znaczenie nietylko dla ludności miejscowej tych obrządków, lecz również dla Ukrainy sowieckiej, wydanej na łup bezbożnictwa". Wilno transmituje nabożeństwa z Bazyliki, kościoła św. Jana oraz nabożeństwa majowe ze słynącej cudami Kaplicy Ostrobramskiej. Rozgłośnia krakowska nadaje nabożeństwa z przepięknego kościoła Najśw. Marji Panny i z historycznej Katedry na Wawelu. Poznań transmituje nabożeństwa z miejscowej Katedry i z innych największych świątyń w tej dzielnicy. Wielokrotnie również nadawały rozgłośnie Polskiego Radja transmisje uroczystych nabożeństw odpustowych z miejsc cudami słynących, jak np. z Jasnej Góry, Kodnia i innych. Wszystkie te nabożeństwa transmitowane są przez radjową Centralę Warszawską.

Nie brak również transmisyj Mszy polowych i audycyj specjalnych w związku z kongresami i zjazdami religijnemi, że wymienimy transmisje z Kongresów Eucharystycznych, transmisję z okazji koronacji cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny w klasztorze Jasnogórskim, z przeniesienia cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej z Przemyśla do Bazyliki i t. d. Ponadto poszczególne rozgłośnie nadają co pewien czas audycje religijne o charakterze miejscowym.

Oprócz nabożeństw nadają również rozgłośnie polskie odczyty religijne, w których bierze udział Ksiądz Biskup Śląski Adamski, Ks. Dr. Bolesław Rosiński (Katowice), Ks. Arcybiskup Teodorowicz, Ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski, Ks. Meysztowicz, Ks. Śledziewski i inni. W programach Polskiego Radja znajdujemy również odczyty misyjne, lwowskie audycje dla chorych, prowadzone przez Księdza Michała Rękasa, krakowskie audycje charytatywne Ks. Sup. W. Szymborta, audycje rekolekcyjne, transmisje Pasterek oraz specjalne koncerty religijne.

Specjalnie piękną kartę w rocznikach radjowych posiadają uroczyste transmisje z Watykanu, podczas których Jego Świątobliwość Pius XI wygłaszał osobiście urbi et orbi swe orzędzia do wiernych całego świata, udzielając im z wyżyn Stolicy Apostolskiej Swego błogosławieństwa.

Aczkolwiek słuchanie nabożeństw przez radjo w myśl wyjaśnień władzy kościelnej nie jest równoznaczne ze słuchaniem nabożeństwa w świątyni, radjowe transmisje nabożeństw i audycyj religijnych posiadają ogromne dodatnie znaczenie, zwłaszcza w tych wypadkach, w których wierni z powodu prześladowań religijnych lub choroby są często przez lata całe pozbawieni Słowa Bożego.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 35	Inne kraje	fr. szw. 10

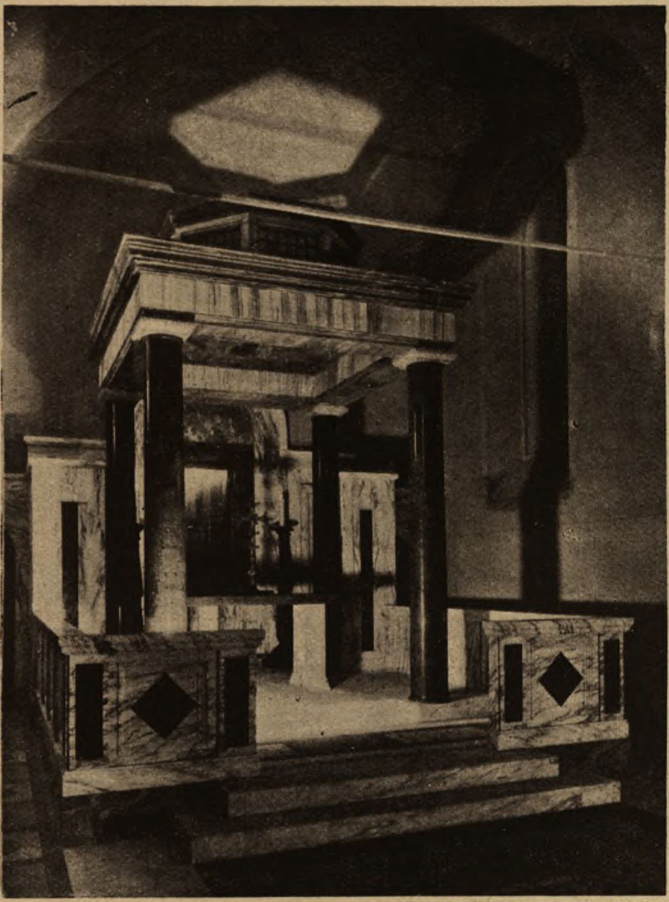
PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1 — zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK VI. WARSZAWA, SIERPIEŃ 1932

PODWOJE SZTUKI RELIGIJNEJ



Ołtarz w nowoufundowanej kaplicy w Rzymie, w którym znajdują się relikwje Krzyża św

Staliśmy przed szeregiem zawieszonych na ścianie sali obrazów, dzieł dawnych minionych czasów, dzieł wielkich mistrzów ubiegłych wieków. — Skłaniały się na wiotkich szyjach głowy modlitewnych Madonn, — święta skupiała się Rodzina. Z przedziwną czułością unosił św. Józef Dzieciątko Jezus, święty Antoni klęczał przed Boskiem Dziecięciem, a św. Wawrzyniec, dzierżąc kratę męki swej, tonął w ekstazie modlitewnej. — Ledwie półszeptem zamieniliśmy słowa pomiędzy sobą urzeczeni pięknem dzieł przedziwnych, — i jeszcze bardziej przedziwnej głębokiej żarliwości religijnej, która płynęła strumieniem ze wszystkich tych obrazów.

„I czemu to dziś tego niema? — Czemu to dzisiejsi nasi twórcy, przecie tak często, tak zdolni, — tak dalecy są od tego świata, — tak obcy są tej sztuce“?

Z głębokim żalem wyszeptał przyjaciel mój:

„Dziś zawarte są podwoje sztuki religijnej“.

To powiedzenie, płynące z głębi serca, — miłośnika, znawcy subtelnego i wszechstronnego sztuki, człowieka umiejącego ocenić najróżnorodniejsze prądy artystyczne, nie wyłączając najnowszych, głęboko utkwiły w pamięci i w myśli mojej, skłaniając do wielu rozważań, rozmyślań i rozstrząsań. I zawsze mi te słowa żywo dźwięczały w umyśle i sercu mojem, — kiedy przy zwiedzaniu i studjowaniu licznych galeryj Europy, nieskończonej ilości świątyń Pańskich owiewany byłem tchnieniem religijnej ekstazy artystów minionych wieków, a skupiając się w sobie czułem coraz bardziej nieprzeparte, coraz potężniejsze ich działanie.

Czy stanąłem w obliczu przedziwnych, ostrołukowych katedr francuskich, — czy wobec niemniej poruszających niezrównanych kościołów barokowo-rokokowych wileńskich, — czy we wnętrzu świątyni Marjackiej w Krakowie, — czy u św. Szczepana w Wiedniu, — czy przed obrazami mistrzów wczesnego Odrodzenia, — czy przy pełni jego rozkwitu, — czy też wobec hiszpańskich żarliwców XVII-go wieku, — zawsze to samo choć tak różnorodne, o tak wielkiej skali poruszenie, — zawsze ta sama niezmożona siła poruszenia religijnego.

Wprawdzie przekonałem się potem, że i czasom nowszym, a nawet najnowszym nie można odmówić niejednokrotnie dzieł religijnie wielkich, poruszających, niekiedy porywających, — ale istotnie jakże rzadkie, — im bliżej naszych czasów, jak coraz bardziej rozproszone i rozstrzelone są te dzieła, — jakgdyby nieliczne gwiazdy błyskające wśród ciemnej i chmurnej nocy, wśród nocy nieodsłaniającej ogromnych przestrzeni niezgłębionego nieba z jego przedziwnym kobiercem nieprzeliczonych świateł.

W tej samej świątyni Marjackiej pod jej wyniosłem sklepieniem wśród tylu arcydzieł minionych wznoszą się, porywają się ku niebu najpiękniejsze smugi chorów anielskich, — tak żywe, a choć z dawnemi czasy związane tak dzisiejsze, że są prawdziwą „arką przymierza pomiędzy dawnemi i nowemi laty“ i pomiędzy rozmodloną rzeszą ludu i Bogiem. — Ma-

tejko, kiedy puszczał te barwne wstęgi ku górze, aż pod strzeliste załomy gwiezdnego sklepienia prezbiterjum, — był religijnym malarzem i wyrazicielem religijnego ducha w najszczytniejszem tych słów znaczeniu (r. 1889—1891 r.). — Niemniej religijną, mistyczną tchną żarliwością prześliczne witraże franciszkańskie Wyspiańskiego, tego ucznia i następcy Matejki (r. 1897—1902). Wśród wielu artystów wielu narodowości możemy i dziś znaleźć dzieła twórcze wynikłe z religijnego ducha i wybitnego talentu.. Niemniej, zasadniczo słusznemi pozostają te słowa tchnące smutkiem i żalem:

„Dziś zawarte są podwoje sztuki religijnej".

Jeżeli ogarniemy okiem przebogatą i bujną twórczość artystyczną ostatnich stu lat, to malarstwo religijne ukaże się jako dziwnie skromna roślina, — a tragiczna, zapomniana postać jednego z największych artystów tego czasu, Krudowskiego, stanie się symboliczną.

Więc, — dlaczego to? — Więc jak rozewrzeć podwoje sztuki religijnej?

Sztuka nasza jest chrześcijańską do szpiku kości, — do jądra duszy, — nawet wtedy, kiedy nie chwyta się tematów religijnych, nawet wtedy, kiedy ugania się za tłumnem bogactwem efektów zewnętrznych, — nawet wtedy, kiedy próbuje schlebiać powierzchni zmysłów, nawet wtedy, kiedy chce przeciwstawić się duchowi chrześcijaństwa, nawet wtedy, nie może się zaprzeć pochodzenia swego i zetrzeć znamienia, które na nią spłynęło z wodą chrztu świętego.

Sztuka nasza tak różna od wielkiej sztuki starożytnego świata i sztuki pogańskiej, w swojem kształtowaniu się od wnętrza, od duszy, — nawet w niespokojnych poszukiwaniach, nawet w gwałtownych rewolucyjnych zwichrzeniach, — nawet w opacznych zbłąkaniach nieodmiennie idzie jedną drogą rozwojową, drogą władztwa duszy, — drogą panowania nastroju psychiki nad formą.

Jednak radosne obcowanie z żywą różnokształtną i różnofarbną przyrodą, poszukiwanie nowych wyrazów i nowych środków ekspresyj, — coraz bardziej pochłaniało artystów. I dziś te poszukiwania niecierpliwe są istotą wszelkiego niepokoju i wszelkiego nowatorstwa. Ale wszystkim tym poszukiwaniom, czy to będzie realizm, czy naturalizm, czy impresjonizm, czy stylizm, czy ekspresjonizm, czy prymitywizm, brak zakończenia dojrzałego, brak kopuły koronującej, czy strzelistego szczytu wieży.

Duch się rzuca z żarliwością neofity na nowe zadania, duch się cieszy i poszukuje, ale też zawodzi i niepokoi i dziwnie szybko przygasa w wyczerpaniu, każdego z tych licznych tak szybko rosnących i więdnących prądów.

A staje się to dla tego, że, nosząc na sobie znamię, dziedzictwo nieodmienne chrześcijaństwa, oddala się od jego źródła i, czyniąc wielkie odkrycia w zakresie środków wyrażania się, gubi wiecznie żywe źródło treści swojej. Ogólny nurt sztuki w ciągu ostatniego stulecia daleko odbiegł od tego prądu, którym ona płynęła przez szereg wieków poprzednich, a co najważniejsza, rozlawszy się szeroko, znacznie się płytszym stał. — Wpłynęło na to wiele czynników zarówno w zasadzie dodatnich, jak i ujemnych, zarówno pobudek cennych jak i też zbłądzeń. Te ostatnie zresztą wynikają przedewszystkiem z ogólnego ducha czasu — To przesilenie wielkie religijne, moralne i ogólnokulturalne, które już się zaczęło w XVIII wieku i rozwija się do dnia dzisiejszego niepowstrzymanie, wywołując w szerokich sferach zwierzchnich, a nawet i głębszych pewne wyczerpanie duchowe w zmaterjalizowanym i zmamonizowanym świecie, oddaliło i sztukę od jej istotnych źródeł.

Ponieważ zaś sztuki naszej, chrześcijańskiej, wyrazem najszczytniejszym a zarazem i najgłębszym jest bezsprzecznie sztuka religijna, przeto ona najbardziej musiała ucierpieć w dobie tego przesilenia. Któż, utraciwszy źródło wody żywej, zdolen był zaczerpnąć z czystych i potężnych natchnień jakie wstrząsały twórcami minionych pokoleń.

A Kościół też się musiał oddalać od sztuki, prącej do coraz nowych poszukiwań, chroniąc skarbnicę swoich tradycyj, od skażenia niewiarą i niewiedzą rzeczy świętych, tak rozpanoszonych wśród braci artystycznych nowatorów. Kościół był zdala od zdobyczy nowych form, słusznie, z nieufną ostrożnością spoglądając na ten ruchliwy i ciągle zmienny prąd, który pogłębienia duchowego nie przynosił, choć licznych świeżych przysparzał blasków i lśnień. Artyści szli w nowy i coraz to barwniejszy świat, — ale coraz dalsi byli od tych wielkich głębin ducha, i od tych podniebnych porywów ekstaz, które stanowiły treść najcenniejszych poruszeń ich wielkich poprzedników. A z tem razem poprostu coraz mniej znali, rozumieli i odczuwali co jest treścią życia religijnego.

Biedni, opuszczeni, w nieskończonych wędrówkach i zmaganiach się poszukiwań pomimo tak radosnych zdawałoby się odkryć i doświadczeń, — coraz byli ubożsi, coraz bardziej wyczerpani.

Dawniej nawet najbardziej świeccy malarze, jak spokojny i objektywny Velasques, — lub radosny w otyłym dosycie życia doczesnego Rubens, — tworzyli rzeczy tak przejmujące, jak postać ukrzyżowanego Zbawiciela, lub Biczowanie (National Gallery — Londyn) hiszpana, — albo słynne „Uderzenie lancą" (Longinus pod krzyżem) Flamanda. — Dziś najczęściej najlepiej jeszcze robią ci artyści, którzy wogóle nie próbują się imać tematów religijnych, gorzej o wiele, gdy pod religijnemi tytułami dają swoje poszukiwania plastyczne i kolorystyczne, sztucznie i manierycznie nasilone, bez jakiejkolwiek iskry nie już uczucia religijnego, ale wogóle poruszenia duchowego.

A mimo to sztuka niezawodnie poczyniła w wielu kierunkach ogromne zdobycze w czasach ostatnich, które mogą być świetnie, owocnie użyte w sztuce religijnej wogóle, a w malarstwie religijnem w szczególności. — Mehoffer i Wyspiański, — szczególniej ten ostatni z nieodpartą siłą użyli zdobyczy swoich czasów i swoich własnych do stworzenia zupełnie nowoczesnych, szczerych i głębokich dzieł religijnych. Cały ekspresjonistyczny-dekoracjonizm poszedł na usługi wielkich poruszeń religijnych, napełniając wnętrze kościołów i kaplic żarliwie modlitewnym nastrojem. Któż nie doznał głębokiego poruszenia, modląc się w kościele Franciszkanów w Krakowie pod płomiennym blaskiem witraży stygmatyzacji św. Franciszka i kojącej liljowo-bladej szmaragdowej ekstazy ofiarnej błogosławionej Salomei? — kogo nie uniosła potęga Boga Ojca stwarzającego światy?



Masłowski. W kościele.

Wejście sztuki nowoczesnej na tory sztuki religijnej, — to pojednanie, — możliwe. — Mogą się rozewrzeć podwoje sztuki religijnej.

Słusznem jest wymaganie, żeby kler i ci, w których rękach leży budowa i zdobienie świątyń Pańskich znali, odczuwali i rozumieli prądy sztuki nowoczesnej, jej dole i niedole, jej wysiłki, poszukiwania, borykania się, — twórcze triumfy i niemocne załamania. — Zdobycze, których dokonała muszą być poznane, zrozumiane i do celów sztuki religijnej zużyte. Do sztuki dawnej minionych stuleci jakkolwiek wielką jest ona, — i choć nieraz jeszcze będzie zaczynem nowych poruszeń i odrodzeń, całkowicie nie powrócimy. — Czasy nowe, — nowej wymagają sztuki, — tak, jak czasy przyszłe przyszłej będą wymagały sztuki, — na to, żeby w pełni wyrazić pełnię ludzkich poruszeń, porywów i dążeń do Boga. Wykształcenie więc artystyczne kleru, na co zresztą obecnie coraz większą się zwraca uwagę, gruntowne zapoznanie się z wartościami sztuki zarówno minionych wieków, jak i czasów dzisiejszych, — wniknięcie w sztukę dzisiejszą od strony jej własnych walorów wewnętrznych, plastycznych i barwnych, zapoznanie się z jej siłą i jej niemocą, wniknięcie w jej istotę, w jej treść, jak spowiednik wnika w duszę penitenta, — oto droga, na której można utworzyć łożysko dla nowoczesnej sztuki religijnej.

Przytem jednak stanowczo należy się zastrzec przed pochopnem nowatorstwem, łatwemu podporządkowywaniu się każdemu nowemu prądowi, — co tu i ówdzie daje się już od czasu do czasu spostrzegać. Wielką siłą Kościoła, jak w każdej dziedzinie, tak i w zakresie kultury artystycznej, jest jego konserwatyzm, który zawsze w ciągu stuleci nadawał mocną stałość prądów artystycznych w sztuce religijnej. W pośród nowości jest wiele rzeczy dorywczych i przemijających, wiele zbłądzeń, obok istotnych nowych wartości. „Futuryzm“ już ginie, — a „kubizm“ schodzi na właściwe sobie dekoracyjne tory i porzuca nieziszczalne marzenia, geometryzowania całej przyrody i całego życia.

Dlatego to wnikliwość duchowa, — oraz stopień podatności nowych form do duchowego nasilenia muszą decydować o przydatności tych form dla celów sztuki religijnej.

Kościół zawsze w przedziwny sposób łączy zachowawczość z postępem i dzięki temu był nietylko opiekunem, ale i wielokrotnie twórcą nowych żywotnych i trwałych prądów w zakresie kultury ducha. Działo się to w sztuce i będzie się dziać niezawodnie i dzisiaj.

Wielką siłą człowieka religijnego, członka Kościoła, kiedy się zbliża do nowych prądów, przeciwstawia się im, lub współdziała z niemi, czy też tworzy je, jest wewnętrzne uzbrojenie, — jest stabilizacja duchowa, — a największą pomoc z zewnątrz, pomoc Opatrzności Boskiej. — Tem śmielej więc można rzucić wezwanie: Wniknijcie w istotę sztuki nowoczesnej — sztuki najnowszej!

Ale z tego też wynika sprawa najważniejsza dla nowoczesnej sztuki religijnej, — sprawa religijnego uzbrojenia samego artysty-twórcy.

Zwężenie prądu sztuki religijnej nastąpiło skutkiem obniżenia się żarliwości religijnej, — a bardziej może jeszcze skutkiem tego, że w dzisiejszej epoce kryzysu moralno-religijnego, religijność zeszła do obrębu życia wewnętrznego, najbardziej poufnego i osobistego, zrywając węzły wiążące ją ongi ze wszystkiemi dziedzinami życia zbiorowego społecznego, — w wyniku czego nastąpiło wyziębienie społecznej atmosfery religijnej.

Cokolwiekbyśmy zaś mówili o indywidualiźmie w sztuce, sztuka wymaga atmosfery społecznej. — Rodzaj i temperatura atmosfery oddziaływa na rodzaj i temperaturę sztuki.

Dla sztuki religijnej potrzeba w kołach artystycznych wytworzyć odpowiednią atmosferę religijną.

Na atmosferę religijno-artystyczną muszą się złożyć dwa czynniki: indywidualne wewnętrzne przeświadczenie religijne i środowisko społeczne religijne.

Właściwie dla całości naszego życia, nad wydobyciem tych czynników i ukształtowaniem ich, pracuje Akcja Katolicka. Chodzi jeno o to, ażeby akcja ta rozwinęła się również specjalnie w kierunku artystów-plastyków. — Mieliśmy zjazd pisarzy katolickich, wskazanem jest, żeby tak jak pisarze, literaci skupili się również artyści-plastycy katolicy i katolicy krytycy artystyczni, historycy sztuki i wogóle wszyscy ci, którzy biorą lub mogą brać czynny udział w rozwoju sztuk plastycznych. Skupienie się to musi mieć charakter zarówno specyficznie religijny jak i ogólno kulturalny. — Naturalnie w wytworzeniu ogólnej atmosfery religijnej, koniecznej dla atmosfery religijno-artystycznej potrzebna jest praca całego społeczeństwa i całego szeregu społeczeństw katolickich, — jednem słowem potrzeba intensywnej Akcji Katolickiej.

Koniecznym jest zespół artystów-katolików.

Tem konieczniejszym jest ten zespół, — że nawet szczerzy, prawdziwi katolicy, katolicy z ducha, nie z metryki tylko, istniejący na szczęście wśród artystów, przeważnie oddzielają swoje życie duchowe katolickie od swojej sztuki, — czyniąc z tego niejako dwa światy, które we wzajemnym stosunku bywają dość odległe i najczęściej świat ich sztuki jest obcym światowi ich ducha religijnego, — ten powołany do wielkich zadań kierowniczych nie przepaja ich sztuki. Otóż to przepojenie, — to utopienie ducha religijnego w świat sztuki jest konieczne.

Praca to niemała, zadanie trudne, — gdyż chodzi tu o przekształcenie, zjednolicenie rozdwojonej duszy ludzkiej. — Do tego przedewszystkiem potrzeba wytężonego i pogłębionego życia wewnętrznego religijnego. W zasadzie świat artystycznych poruszeń powinien być i, jak przyszłość świadczy, jest podatnym na wpływy religijne, — bardziej podatnym aniżeli np. świat zajęć praktycznych, lub choćby naukowych. Należy poddać go celowo, planowo i systematycznie pod te wpływy. Praca ta ściśle się wiąże z bardzo ogólnem zagadnieniem jednolitości naszego życia wewnętrznego.

Tak krok za krokiem, w modlitwie, wśród praktyk religijnych, pracy umysłowej i artystycznej w obrębie każdej indywidualności artystycznej i w zespole ich będą się stapiać wszystkie czynniki duszy, — ażeby z biegiem czasu wydobyć potężny prąd sztuki religijnej.

Nadejdzie czas, kiedy zawarte podwoje sztuki religijnej rozewrą głąb swoją.

Artysta-plastyk jest to człowiek, który wszystko wyczuwa i wszystko widzi w formach plastycznych i barwnych, w nich się też wypowiada, to jest jego mo-

(Dokończenie na str. 234).



Gramatyka.

Św. Franciszek z Asyżu i ptaki.

ŻYWOT JANA KOCHANOWSKIEGO

„Kochanie naszych czasów". Takim przydomkiem przyozdobili współcześni imię Jana Kochanowskiego, największego poety złotego wieku literatury polskiej.

Jan Kochanowski urodził się w Sycynie pod Zwoleniem w powiecie radomskim. Liczna to była rodzina. Sześciu synów i pięć córek. Nasz poeta był dwunastym potomkiem.

Urodzony w r. 1530 z drugiej żony Piotra Kochanowskiego, sędziego sandomierskiego, Anny Białaczowskiej, wonczas młodziutkiej, bo lat 23 liczącej, Jan odziedziczył po matce rozum i dowcip, który z takim uznaniem chwali u pani Anny w „Dworzaninie" — Górnicki.

Wśród swobody życia wiejskiego, którego nie mąciły niepokoje — przez długie lata nie było wówczas żadnych wojen — wyrastała dusza poety, gromadząc w sobie pogodę, blaski słońca, tęczę pól i łąk, całe piękno polskiego krajobrazu. Prostota i brak wszelkiego przymusu, jaki cechuje życie wsi, zdobyły raz na zawsze serce poety. Lat trzydzieści, coprawda tułał się poeta po szerokim świecie, lecz zawsze myślą wybiegał do swych stron rodzinnych, ku „wsi pogodnej, wsi wesołej", gdzie spędził lata najradośniejsze młodości, gdzie dane mu było żywota dokonać.

W czternastym roku życia wyrusza już z domu, by rozpocząć naukę w Akademji Krakowskiej, a następnie uzupełniać studja na szerokim świecie

Lat piętnaście strawił na studjach i podróżach. Dwa razy jeździł do Królewca, trzykrotnie bawił w Padwie i wreszcie zawitał do Paryża.

Pierwsze nauki poety w Krakowie przypadają na rozkwit Odrodzenia w stolicy polskiej. Wawel ozdabia wspaniały pałac Zygmunta Starego, z przecudnym klejnotem architektury kaplicą w stylu florenckim.

Młodzieńcza dusza poety chłonęła pierwsze piękno nowego ducha czasów, co triumfalnie wieściły radość życia ponad strzelistemi ale też ponuremi murami średniowiecznego gotyku.

Tu budzi się w młodzieńcu dusza poety. Przemówiła w nim miłość — pierwszy poryw serca na idealną nastrojony nutę... Oto bożek miłości. Amor przywodzi go — jak śpiewa w jednej z Elegji do „Pokój czyniących sztuk i najmłodszej wśród nich — Muzy poezji"!

Serce poety przemówiło więc szlachetnym, wzniosłym dźwiękiem. Niestety, ten wysoki ton został zmącony następnie zwykłemi ziemskiemi miłostkami, których nie brak w młodzieńczym okresie życia poety.

Życie wogóle snuje mu się łatwo, beztrosko. Studja odbywa bez trudu, chłonąc poezję łacińską, piękno greki i próbując sam pierwszych lotów natchnienia poetyckiego.

Ten błogi stan przerywa śmierć ojca w roku 1547, przynosząc pierwszy, głębszy wstrząs duchowy.

W r. 1552 poeta po raz pierwszy wyrusza dalej poza Kraków. Odwiedza Królewiec, gdzie na książęcym dworze Albrechta próbuje bodaj po raz pierwszy umiejętności składania łacińskich panegiryków.

W roku następnym znajduje się w Padwie, gdzie w ciągu lat trzech odbywa studja, doskonaląc się we władaniu łaciną, którą opanował wszechstronnie, z całą łatwością tworząc w niej swe elegje, ody i hymny.

Na uniwersytecie padewskim zawiązał Kochanowski przyjaźń z Andrzejem Nideckim, przyszłym biskupem wendańskim. Był to rodzaj braterstwa, obowiązującego do wzajemnego wspomagania, napominania się, obrony dobrej sławy druha. Przyjaźń ta przetrwała wszystkie próby życia, wciąż więc w różnych elegjach i epigramatach zwraca się Kochanowski do swego przyjaciela.

Obok studjów łacińskich zwraca się poeta ku poezji włoskiej i jej najrozgłośniejszemu wówczas przedstawicielowi Petrarce, który mieszkał i został pochowany w Padwie. Lecz dopiero zapoznanie się z poezją Ronsarda skłania Kochanowskiego do pisania po polsku.

Z Ronsardem zetknął się osobiście nasz młody poeta w czasie pobytu w Paryżu. Podobno spotkał się z nim przypadkowo nad brzegami Sekwany w piękną księżycową noc. Tylko malarz lub poeta" mógł tu przyjść o tak niebezpiecznej porze. Przechadzka po brzegach Sekwany — w owe czasy — groziła niemiłem spotkaniem z bandytami.

„Ronsarda widziałem"! — woła z uniesieniem, — wielkiego poetę Francji, — jak on sam miał z czasem zostać największym poetą Polski.

Następnie w r. 1555 znajdujemy Kochanowskiego w Królewcu. Cieszy się tu opieką ks. Albrechta, dostaje od niego subsydja. Ostatecznie jednak wyjeżdża, nie osiągnąwszy widocznie pożądanej dla siebie opieki.

Ponowny wyjazd do Padwy odbywa się pod znakiem wielkich zamiarów literackich. Poeta marzy o epopei, chce opiewać oblężenie Sienny, sławę Medyceuszów i t. d. Ostatecznie znów kończy się ten zapał chwilowo na erotykach.

Lecz poeta skupia się i daje pierwszy twór polski „Czego chcesz od nas Panie", który wywołuje zachwyt Reja, kornie schylającego czoło przed wielkim talentem. Według starej legendy hymn ten powstał w Paryżu:

„Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował",

śpiewa poeta, odnajdując znów w sobie pod szarym nurtem studenckiego życia — głębszą myśl religijną.

Po powrocie z zagranicy następuje długi, piętnastoletni okres życia Kochanowskiego, który spędza na dworach polskich. Niewątpliwie życie dworskie czasów Zygmunta Augusta zyskało w nim znakomitego, choć przejściowego przedstawiciela „Przyczynił się wybitnie do jego uświetnienia i kilka przepięknych pamiątek poetyckich mu przysporzył"!

Poeta zabiega o możnych protektorów, obija się o dwory biskupa krakowskiego Padniewskiego, Jana Firleja, wojewody lubelskiego, którego żonie dopomaga do objęcia spadku po bracie, Janie Bonerze.

Wreszcie cel kilkunastoletnich zabiegów Kochanowskiego o zdobycie opiekuna i mecenasa został uwieńczony pomyślnym rezultatem Zaopiekował się poetą Piotr Myszkowski, podkanclerzy koronny, a następnie biskup płocki i krakowski. Wykształcony również w Padwie, Myszkowski był umysłem o europejskim zakresie, ocenił więc wysoki talent poety i pociągnął go pod swe skrzydła. Nazywał poetę żartobliwie „on ja", chcąc w ten sposób scharaktyzować jego trans improwizacyjny, w który Kochanowski popadał, tworząc swe poematy.

Mecenas, obok słów uznania i szczerego zainteresowania, świadczył też pomoc realną, odstępując poecie w r. 1564 probostwo poznańskie, a w r. 1566 plebanję w Zwoleniu, w pobliżu rodzinnego Czarnolasu.

Data owa stanowi ważny punkt zwrotny w życiu poety. Uposażony, spokojny o chleb, poeta nasz może poświęcić całą troskę i uwagę twórczości poetyckiej. Przytem Kochanowski wchodzi dzięki swemu protektorowi, który zajmuje wysoki urząd podkanclerzego, na dwór królewski, co przecież było tajonem pragnieniem jego życia.

Obracającemu się w otoczeniu królewskiem, poecie, co wojny nie miał nigdy zaznać, przydarzyło się, że wziął udział w manewrach wojsk polskich, które r. 1568 odbyły się pod Wilnem. Żartobliwie powiada, że wystąpił wówczas jako „przypasany do miecza rycerz", a wrażenia z tej wyprawy uwiecznił w wierszu „O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów".

Wogóle jakaś szczęśliwa gwiazda płonie nad jego życiem. Urzędy i zaszczyty zaczynają go prześladować. W r. 1573 omal nie został opatem benedyktyńskim w słynnym Sieciechowie.

W czasie pobytu u dworu poczyna się ożywiona twórczość poety. Pisze pieśń o „Potopie", „Szachy" liczne „Fraszki" — ucieszne utwory, które rychło wyrobiły Kochanowskiemu imię niezrównanego dowcipnisia. Dla przypodobania się możnym pisze liczne panegiryki i epitaphia, czyli utwory pochwalne i wierszowane wspomnienia pośmiertne. Powstaje z pod jego pióra pierwsza powieść wierszowana „Zuzanna". Wogóle poeta z przedziwną łatwością i wdziękiem posługuje się formą poetycką. Udałe są też próby poezji satyrycznej, jak „Zgoda". Jakkolwiek poeta coraz chętniej używa języka ojczystego tem nie mniej posługuje się i nadal łaciną w elegjach i epigramatach Lecz życie dworskie poczyna się przykrzyć poecie. Już w r. 1565 w jednej z fraszek pyta:

„Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sutannie,
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie".

Uważa, że każdy dworzanin wkońcu powinien osiąść na roli, ożenić się i zacząć gospodarować poczciwie.

Lecz hreczkosiejstwo niebyło wyłącznym ideałem poety. Owszem, uważa, że cisza wiejska i spokój pozwolą mu rozwinąć skrzydła poezji na szerokie loty.

W tym czasie poczyna się w życiu poety „sprawa sercowa". Odbija się to na jego twórczości, przyozdabiając ja szeregiem przepięknych erotyków do Bezimiennej.

Zanim poeta otrząśnie z nóg pył szerokich gościńców świata i kłopotów dworskiego życia, pociągną go jeszcze sprawy publiczne. Po śmierci Zygmunta Augusta, przeczuwanej zresztą, bierze udział w elekcjach Henryka Walezjusza i Stefana Batorego.

Niefortunny wybór Walezjusza daje okazję Kochanowskiemu do napisania znakomitej polemiki p. t. „Gallo crocitanti". W czasie drugiej elekcji popierał poeta kandydaturę austrjacką, lecz nie ze szczerego przekonania, o czem świadczą jego okolicznościowe utwory

Syt spraw publicznych postanawia poeta zrealizować wreszcie swe marzenia i założyć dom rodzinny. W r. 1575 między 17 stycznia a 14 marca zawiera ślub z Dorotą z Przytyka Podlodowską, stolnikówną sandomierską, córką wybitnego posła, którego nawet Górnicki umieścił w poczcie rozmówców w „Dworzaninie". Panna Dorota była nietylko piękna, ale „nauczona białogłowa", tak, że małżeństwo stanowiło pod każdym względem harmonijny związek.

Wogóle życie poczęło się układać poecie gładko, bez kłopotów. Szczęściło mu się w polu i w interesach. Majętności pomnażał, pobudował więc sobie nowy dom, co uwiecznił np. epigramatem „Na dom w Czarnolesie".

Król go wyróżniał, początkowo chciał mu nadać kasztelanję bełzką, ale poeta godność tę odrzucił, bojąc się, by reprezentacja nie pochłonęła jego dorobku. Król przychylił się do tego i nadał mu urząd wojskiego, a w dyplomie nadmienił, że urząd ten „według naszego zdania, najlepiej przypada do jego usposobienia i trybu życia". W zaciszu domowem rozśpiewała się dopiero najszlachetniej i najgłębiej Muza Kochanowskiego. Twórczość z tego okresu, nie licząc poezji patrjotycznej („Odprawa posłów greckich"), jest właściwie jednym hymnem pochwalnym szczęścia domowego i wiejskiego żywota, u boku żony kochającej i oddanej, pośród gromadki dziatek, w obcowaniu z przyrodą, zniewalającą swą prostotą.

Przepięknym dokumentem tych chwil szczęśliwych jest „Sobótka" — pod natchnieniem żony powstała. Lecz najbardziej niezwykłym utworem, o nieporównanej wartości są „Treny" na śmierć córki.

Poezja miała niejeden utwór, poświęcony pamięci i czci zmarłych, żaden poeta jednak nie przemawiał dotąd równie tkliwie, rzewnie, żaden takiej nie wysławiał żałości i bólu.

Przytem dzieło to jest przepięknym dokumentem życia tej wyjątkowej rodziny, jaką stworzył Kochanowski wraz ze swą małżonką. W drugiej swej części „Treny" wyrażają poglądy religijne i filozoficzne poety, dając nam w przepięknym skrócie zwierciadło jego życia duchowego.

Przed śmiercią swą doczekał się poeta zbiorowego wydania swych „Pieśni". Zmarł 22 sierpnia 1584 r. w Lublinie, gdzie przybył na sejm konwokacyjny.

Śmierć poety wywarła wielkie wrażenie. Joachim Bielski w kronice zapisał:

— „Na tejże Konwokacyjnej w Lublinie umarł Jan Kochanowski, herbu Korwin, poeta taki polski, jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem". **St. Radost.**

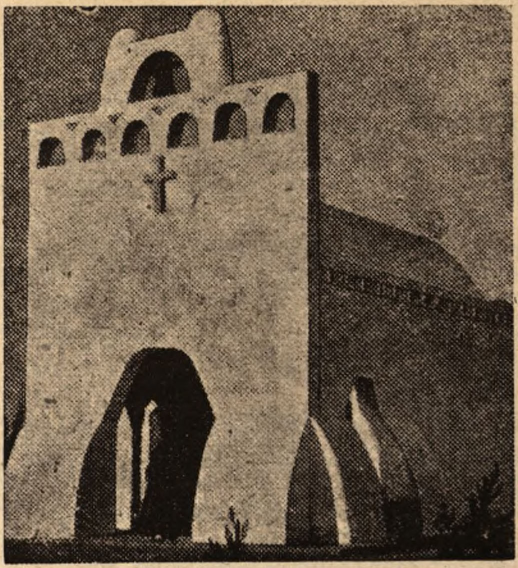
ARCHITEKTURA KOŚCIELNA NOWYCH CZASÓW



Projekt kat. kościoła w Katowicach.

Kościół zawsze wykazywał wielkie zrozumienie znaczenia pierwiastków artystycznych dla kultu religijnego, umiał przytem przystosować dla swych potrzeb upodobania estetyczne każdego czasu i wprzęgnąć sztukę w służbę Bogu. Najstarsze pomniki chrześcijaństwa świadczą już o zużytkowaniu sztuki i różnych jej stylów dla potrzeb życia religijnego i kościelnego. Z chwilą wyjścia chrześcijaństwa z katakumb rozkwita na wielką skalę i we wspaniałym rozmachu sztuka a zwłaszcza budownictwo kościelne, które początkowo zadawala się przystosowywaniem dawnej architektury rzymskiej i greckiej do potrzeb kultu, by wreszcie stworzyć własne wykwity piękna.

Na podłożu dawności greko-rzymskiej powstają wspaniałe twory architektoniczne, z drugiej zaś strony



Katolicki kościół w Libji (Afryka).

kształtuje się z samego rdzenia chrześcijańskiej mistyki zrodzony gotyk, który jest przez wieki całe nieustającą modlitwą strzelistą idącej za Chrystusem ludzkości. Niema bodaj charakterystyczniejszej pod względem napięcia żarliwości religijnej epoki od czasów średniowiecza, kiedy to rywalizowano między sobą w tem, kto wspanialszą i piękniejszą postawi świątynię.

Był to istny wyścig szlachetności poprzez ukochanie piękna kształtu architektonicznego. Pławiąca się w ascezie i mistycznych wizjach dusza ludzka, zwła-



Ewang. kościół na Hohenzollernplatz w Berlinie dzieło arch. Fr. Gögera.

szcza dusza narodów północy stwarzała sobie wśród lasu gotyckich kolumn i mrocznej głębi świątyni, przesyconej tęczową grą świateł witrażowych szczególną atmosferę skupienia i ekstazy religijnej. Cierpliwa ręka rzemieślników w rodzaju naszego Wita Stwosza rzeźbiła postacie Jezusa, Marji i świętych Pańskich wiążąc je w sceny ewangeliczne. A na krawędziach dachów stromych, jak stroma jest droga utrapień i pokus życiowych, sadzała straszliwe maszkarony, symbole grzechu i upadku.

Gdy potem powiało tchnienie renesansu, rozświetlają się mroki świątyń, słońce zalewa ciepłemi falami przestronne wnętrza barokowych i rokokowych kościołów, ślizga się po złoceniach, pieści miękkie faliste aż do przesady linje kolumn i kapiteli, rozlewne kształty świętych figur, cherubinów i serafinów.

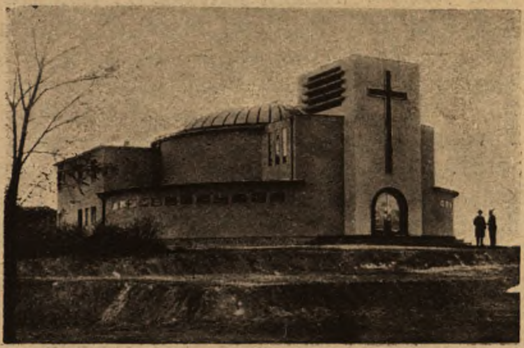
Dawnej zapatrzonej w zaświaty ascetycznej oschłości i powściągliwości już niema, brzmi natomiast i wprost wybucha śpiewna, triumfująca radość życia.

Mimo całego przepychu i rozmachu tej epoki, jeśli pominiemy oczywistą krańcowość, Kościół zdołał przecież zachować ducha prawdziwej religijności. Choć może chwilami zawiele było „rubensowskiego mięsa“ w tworach sztuki renesansu Kościół zdołał ją jednak opanować i krocząc po drodze swej misji nadprzyrodzonej, wprząc do swej służby.

I dzisiaj Kościół nie waha się spożytkować wytworów sztuki naszego czasu, żyjącego pod znakami maszynizmu i żelazobetonu. Przejawia się to w nowych próbach architektury kościelnej, w której widzimy zużytkowane, raz po raz wcale udatnie, różne koncepcje nowoczesnego budownictwa.



Kat. kościół w Frankfurcie na Menem, dzieło arch. M. Webera.



Kat. Kościół w Frankfurcie nad Menem dzieło pod wezwaniem św. Bonifacego. Arch. Straubinger. W ołtarzu jest ukrzyżowanie wykonane w szkle przez artystę Odo Tattenpacha.

Po ceremonjaliźmie i metafizyczności sztuki bizantyjskiej, po mistycznej aurze gotyku, po pewnym ekshibicjoniźmie renesansu, przychodzi teraz czas na konkretyzm i realizm nowoczesnej, praktycznej architektury.

Zasadą tej architektury jest odrzucenie tego wszystkiego co jest przyczepką zdobniczą nie tłumaczącą się wewnętrzną organiczną wprost potrzebą. W bryle architektonicznej nowoczesnych budowli dominuje celowość, i niechęć do wszelkiej szminki zdobniczej nieszczerości. Może być to nawet wartościową przesłanką do rewizji życia religijnego tam gdzie uległo ono zakłamaniu.

Jest w tem oczywiście pewna surowość, możnaby powiedzieć w odróżnieniu od dawnej surowości ascetyzmu średniowiecznego, wprost merkantylna. Ale jest w tem także i pewna sumienność, chęć wyzwolenia się od blagi.



Kat. kościół Najśw. Serca Jezusa na Vinohradach w Pradze czeskiej.

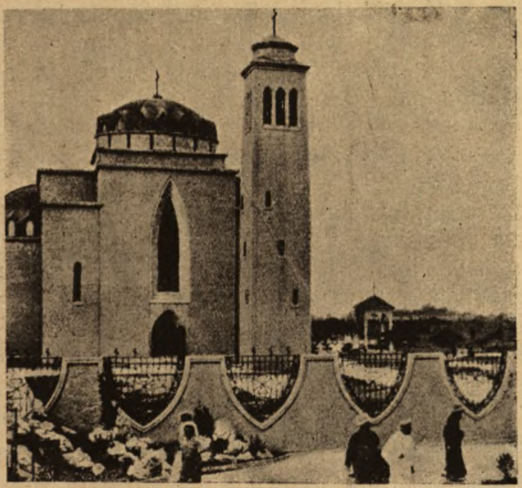
Z tem wszystkiem coraz częściej zdarza się, że świątynia staje się czemś pośredniem między barakiem a halą fabryczną. Zwłaszcza na przedmieściach wielkich miast, gdzie potrzeba opieki religijnej dla miljonowych mas, jak np. w Paryżu, powstają kaplice o zupełnie przygodnym kształcie. Toć w ciągu ostatnich dziesięciu lat powstało tam 230 kaplic, a obecnie rozpoczęto budowę nowych 60.

Chodzi o to, by izolować człowieka choć na chwilę od otaczającego świata i zapewnić mu możność religijnego skupienia.

Czyżby więc skończyły się bezpowrotnie czasy wielkiego monumentalizmu architektury kościelnej? Czy nie stać nas na nowy monumentallizm? Niewątpliwie tak źle nie jest.

Otwiera się przed nami epoka nowej monumentalnej architektury i wogóle sztuki kościelnej. Pewne jej zapowiedzi już widzimy.

Ostatnio rozstrzygnięty konkurs na budowę świątyni Opatrzności dał wcale interesujące wyniki. Praca arch. Pniewskiego jest zupełnie szczęśliwem powią-



Katolicki kościół w Szanghaju.



Kościół Ks. Ks. Pallotynów w Limburgu



Kościół św. Engelberta w Kolonji.

zaniem nowoczesnych motywów architektonicznych z założeniami i wymaganiami budownictwa kościelnego.

W projekcie tym jest wielki rozmach przy ekonomji i celowości elementów, jest harmonja i prostota, która stanowi stygmat każdej dojrzałej koncepcji. Niema żadnej trywialności, której nie uniknięto, jak to sami czytelnicy osądzą, w wielu próbach architektury kościelnej zwłaszcza w Niemczech.

Kościół zdoła zhołdować i nowoczesną architekturę dla swych celów. Przedziwny jest ten urok, który wywiera On na wszystkie ludy i czasy. Duch religijności chrześcijańskiej jest natchnieniem dla wszystkich, czy to będzie uśmiechający się Chrystus ukrzyżowany chińskiego artysty, czy Boże Narodzenie na tle Fudżi, czy Madonna w siermiędze Malczewskiego lub Hoffmana, czy Bóg-stworzyciel Wyspiańskiego, czy Chrystus Andów, czy Joanna d'Arc wyrzeźbiona nieudolnie przez murzyna Dahomeyu... Tak też i dążenia nowej architektury zostaną wkońcu poddane w budownictwie kościelnem ogólnym jego założeniom.

(Dokoń. art. Podwoje sztuki religijnej).

wa tajemnicza, a potężna. — Wypowiada zaś przez te formy, tę nową tajemną treść swej duszy. — Jeżeli treść ta jest małą, mizerną i wypowiedzienie jego, nawet przy wielkim formalnym talencie, będzie małe i mizerne, — jeżeli treść jest bogatą i wielką, wypowiedzenie może być bogate i wielkie, — jeżeli treść jest głęboko religijną, wypowiedzenie musi być religijne, w jakimkolwiek bądź ono kierunku poszło, czy plastycznych, czy światłocieniowych czy barwnych zagadnień, — będzie na sobie nosić znamię wiary. Żywe, nerwowe, aż bolesno-ekstatyczne linje i barwy witrażów franciszkańskich Wyspiańskiego są przepojone wiarą.

Artysta-plastyk chłonie oczyma otaczającą przyrodę, jej kształty i barwy i przerabia je we własnej duszy na własne wizje, — i tu w głębinach duszy odbywa się ta przedziwna przemiana, która nadaje jego dziełom swoiste indywidualne cechy, naznaczone barwą jego serca, wiązaniem jego umysłu, — jeżeli to serce i ten umysł jest przepojony duchem religji, to dzieła jego będą religijne. Ale jeżeli ta religja będzie tylko obcym, dodatkowym, w sobie zamkniętym wkładem, — niejako sekrecją, to próżnobyśmy szukali ducha religijnego w dziełach jego.

Rzecz naturalna, sama religijność, choćby najżarliwsza, dla religijnego dzieła sztuki nie wystarczy, — musi być ona skojarzoną z odpowiednim powołaniem z talentem plastycznym od Boga danym. — I to właśnie skojarzenie jest tu istotą rzeczy.

A teraz słów parę, — o patronacie, — o nadprzyrodzonej opiece, o opiece zwyż.

Dawni artyści, — ci najżarliwsi i ci najwięksi, — nie poprzestawali na patronacie i na wstawiennictwie św. Łukasza.

Właściwie całe średniowiecze, strzelisty ostrołuk i renesans i barok — cała sztuka, aż do XVIII-go wieku szła pod jednym wielkim patronatem Bogarodzicy. Żarliwość w czci dla Dziewiczej Matki Boga była tak zadziwiającą, — tak porywającą, — że dziś z perspektywy wieków wydaje się zjawiskiem wprost cudownem, zjawiskiem, które u człowieka obcującego z dziełami mistrzów minionych stuleci, — wnikającego w głąb tych dziejów przyśpiesza bicie serca i porusza do samych głębin duszę. I ta opieka Królowej Anielskiej i Wspomożycielki wiernych była przedziwnie owocna, z Jej najświętszych rąk spływały zdroje łask twórczych w dusze artystów minionych pokoleń. Niepokalana była duszą sztuki — jej sercem.

Dziś położenie świata jest tego rodzaju, — że ciężko schorowany, błądzący syn marnotrawny, którego tak bardzo zżarł materjalizm, potrzebuje serca dla ratunku swego. Nie zrzekając się więc możnej orędowniczki, Najświętszej Matki, opiekunki swojej, — przez Jej serce matczyne musi się uciec do Serca Zbawiciela.

Najświętsze, najsłodsze, najmiłosierniejsze Serce Jezusowe, oto ucieczka, — oto wspomożenie dla czasów obecnych — i to jest droga dla artystów — dla nowoczesnej sztuki religijnej. — Jak wielka sztuka ubiegłych stuleci, odrodziła się wzrosła, rozwinęła pod patronatem Niepokalanej Bogarodzicy, — tak dziś do tego patronatu musi dojść — patronat i opieka Najświętszego Serca Jezusowego, — do Niego musi popłynąć błagalna, modlitewna żarliwość, artystów doby dzisiejszej. W tem największem, — w tem jedynem Sercu świata, Sercu Boga Odkupiciela i Zbawcy, powinny się skupić wszystkie myśli i wszystkie uczucia twórców sztuki. Jak ongi każdy artysta musiał stworzyć dzieło, poświęcone czci Bogarodzicy, — tak dziś każdy artysta musi stworzyć dzieło, poświęcone czci Najświętszego Serca Jezusowego. — Przezeń się odrodzą dusze i twórczość, — przezeń się rozewrą podwoje sztuki religijnej! **Ludomił Czerniewski.**

DON JOSE ST. NOARRO.

ZARĘCZYNY W KAJDANACH

Z CYKLU „GOŁĘBICA I JASTRZĘBIE".

— To niegodziwe tak mnie podejść — wyrwało się jej z ust.

Zawucki nie miał czasu na usprawiedliwienie się, nie zdążył nawet zauważyć, że nazwisko jego towarzyszki brzmiało jakoś inaczej. Agenci zręczni nałożyli obojgu kajdanki, wiążąc prawą rękę „Alviati" z lewą ręką Zawuckiego.

— Oto cały alfabet szpiegowski w dwu osobach — zaśmiał się sucho agent, czyniąc aluzję do nazwisk naszych bohaterów.

Anna szarpnęła z gniewem kajdankami.

— Pan, pan razem ze mną! Nie chce! Nie chcę!

— Anno! Wybacz! Wierz mi — ja myślę tylko o tobie.

— Pięknie dziękuję! Ładne są tego rezultaty.

— Robiłem co mogłem — odparł Zawucki dotknięty jej niesprawiedliwą wymówką.

— Niedołęga!

Milczał urażony.

— Zresztą nie ufam panu ani trochę. Przez pana dość się już w życiu najadłam biedy. Pan zawsze na mnie sprowadza jakieś nieszczęście.

Agenci wsadzili tymczasem zaaresztowanych do auta i powieźli ich w nieznanym im kierunku.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Hrabia zastanawiał się nad wytworzoną sytuacją. Wydawało się pewne, że całe ich przedsięwzięcie spaliło się na panewce. Są w rękach wywiadu niemieckiego, który już postara się ich unieszkodliwić. Niewątpliwie zaś atak skieruje się na Annę, by wydała tajemnicę ukrycia swego dokumentu. Spojrzał na Annę, na której twarzy malowało się głębokie przygnębienie i rezygnacja. Jak ją pocieszyć?

— Anno! — zaczął mówić.

Żachnęła się:

— Nie upoważniłam pana do mówienia mi po imieniu.

— Moje uczucie do tego mię upoważnia — zaryzykował, a głos jego brzmiał głębią przekonania. Spojrzała nań badawczo. Zdawało mu się, że nieco cieplej.

— Anno! — ciągnął — po co między nami wojna. W tej chwili musimy działać solidarnie. Wierz mi, pragnę ci z całych sił dopomóc. Nie poto chyba ratowałem cię z morza!

— Och! Nie prosiłam cię o to.

To „cię" jak najpiękniejsza symfonja zabrzmiało w uszach Zawuckiego.

Nagle szloch wstrząsnął Anną. Długo i z nadmiernym wysiłkiem tłumione rozżalenie i rozgoryczenie wyłamało wreszcie tamy woli, napiętej ostatnio zbyt już heroicznym wysiłkiem. Anna uczuła się zupełnie bezradna, zdana na łaskę losu, któremu daremnie starała się przeciwstawić. Zrozumiała reakcja nerwowa wypowiedziała się w łzach, które ściekały po jej twarzy, nadając Annie wyraz opuszczonego dziecka.

Szarpnęła gniewnie kajdanami, które ją splotły niespodzianie z tym człowiekiem. Co za przekora losu spotkać się z hrabią właśnie w chwili najsromotniejszej klęski. Przypomniała sobie chwilę pierwszego zetknięcia z hrabią. Było to lat temu prawie dziesięć. Była wówczas dorastającym podlotkiem, lecz już w pełni krasy kobiecej.

Młoda panna, piękna i bogata zwracała powszechnie uwagę.

Zawucki był jednym z wielu, którzy znaleźli się w jej orszaku.

Lecz jego stanowisko społeczne i tytuł, które w innych warunkach byłoby przywilejem w okresie rewolucyjnego przełomu, stanowiło przeszkodę.

— Pan ma za wysokie progi na moje nogi — ironizowała Anna, której zresztą Stefan podobał się.

Lecz umysł młodej dziewczyny opanowała psychoza demokratyczna. Nie spostrzegła, że jest w tem zabawne nieporozumienie, aby ona, córka bogatego kupca, tak bezwzględnie szła za hasłami przewrotu. Coprawda ich porte parole był młodym i przystojnym komisarzem ludowym, który umiał zręcznie wyzyskać nimb pioniera dyktatury proletarjatu na korzyść pokątnych miłostek.

Anna była dlań jedną z wielu przygód, których w zamęcie rewolucji trudno było skrupulatną prowadzić buchalterję. Chciał ją opanować, wyzyskać i porzucić w wiecznej pogoni za nowością. Osoba hrabiego była dlań bardzo wygodnym kontrastem. Jego pańska elegancja stanowiła wyborne tło dla oryginalnej postaci komisarza w skórzanej kurtce i sztylpach, ze śpicrutą w opalonej garści. Jego wyrafinowana kultura, owoc tradycji rodzinnej, była przedmiotem ironicznych ataków i naśmieszek komunisty.

A potem, gdy przyszły czasy terroru, komisarz poprawił swe szanse względem Anny, pakując hrabiego do czerezwyczajki.

Cudem jakimś udało się hrabiemu zbiec z rąk krwawych zbirów, nim go jeszcze postawili „pod stienku".

Anna tymczasem brnęła coraz dalej w bagno rewolucji. Lecz powoli otwierały jej się oczy na wiele rzeczy, które przedtem niedoświadczona młodość brała za dobrą monetę.

Komisarz coraz bardziej tracił swój urok, okazując się ordynarnem zwierzęciem, pospolitą świnią, która hasło rewolucji wywiesiła jako parawan dla łatwiejszego dogadzania najniższym instynktom.

Przyszły dni pełne grozy, kiedy Anna uginała się wprost pod ciężarem przemocy i moralnego szantażu.

Aż wreszcie zaaresztowano jej ojca, oskarżono go o kontrrewolucję i zagrożono śmiercią.

Pod ciężarem tej groźby Anna musiała dać się użyć do najpodlejszej roboty szpiegowskiej.

Bolszewicy dobrze wiedzieli co robią. Wykształcenie Anny, znajomość języków, obycie w świecie, środowisko, z którego pochodziła, wreszcie uroda niepo-

spolita — były to walory nieprzeciętne, które ułatwiały jej rolę.

Anna szybko zorjentowała się w niecnej grze, której stała się ofiarą. Zaczęła się buntować, lecz jej władcy umieli ją zawsze utrzymać w ryzach, szantażując groźbą wykonania wyroku śmierci na jej ojcu.

Anna coraz rozpaczliwszą prowadziła walkę z mackami polipa przemocy, które trzymały ją w śmiertelnym uścisku.

Wreszcie szczęśliwy zbieg okoliczności włożył w jej ręce atut, którym mogła rozegrać z bolszewikami wielką grę o życie swego ojca i swą wolność.

W bardzo niewesołym stanie ducha wieziono naszych dwoje przyjaciół gdzieś w kierunku wschodniej dzielnicy Berlina.

Zawucki po raz niewiadomo który czynił sobie wyrzuty, że przejawił niedość ostrożności.

Anna była na dnie depresji, coraz głębiej przekonana, że koło nieszczęść musi ją stratować aż do cna.

Wreszcie znaleźli się u kresu swej wędrówki przymusowej.

Wśród pustej ulicy wznosił się olbrzymi mur, z wysoką żelazną bramą, która dziwnie lekko, bezszmernie otwarła się na ich przyjęcie.

— Kulkowe zawiasy — prawie do siebie mruknął hrabia, którego uwaga, jak to bywa w podobnych sytuacjach, wrażliwie notowała różne drobne szczegóły — to ważne! — rzekł głośniej.

— Co ważne? — zapytała Anna.

— Widzisz ta brama otwiera się tak cicho, że niktby nie zauważył, gdybyśmy nią uciekli. Trzeba tylko wiedzieć, jak się ją otwiera.

Anna uśmiechnęła się. Optymizm hrabiego podziałał na nią korzystnie.

Kazano im wysiąść i zaprowadzono do wielkiej izby, w której prócz stołu, aż olśniewającego swą białością i paru ław, nic więcej nie było.

Smuga słońca, wpadająca przez wielkie — rzecz dziwna, otwarte okno — wlokła się leniwie po podłodze i przeciwległej ścianie.

— Mają do nas dużo zaufania — zauważyła ironicznie Anna, wskazując na otwarte okno.

— Cóż to szkodzi, że muchy mogą swobodnie latać, my przecież z tej drogi nie skorzystamy — podchwycił Zawucki w tym samym tonie.

Chwilę trwało milczenie.

Siedli na jednej z ław pod ścianą, wciąż jeszcze skuci jak Lelum i Polelum.

Zawuckiemu przypomniały się strofy Słowackiego, owiało go dziwne natchnienie i zdecydował się wyznać Annie to, co oddawna było treścią jego serca.

— Pani Anno, los skuł nasze ręce. Ja go za to błogosławię. Związał nas w złej doli, lecz, Anno, jeśli okażesz mi choć odrobinę uczucia, zdołam ją przekuć na dobro.

Annę początkowo zdumiał ten wybuch młodzieńca, zwłaszcza w tak osobliwej sytuacji. Brzmiące jednak w jego głosie akcenty szczerości zjednały nieco jej przychylność.

— Jeszcze tylko tego brakowało, żeby się pan oświadczył — rzekła przekornie. Gotowam pomyśleć, że to pan specjalnie wyreżyserował tę awanturę by złożyć potem swe serce do mych stóp — jak się mówiło w starych romansach.

— Anno, wierzaj mi, chcę twego dobra! Kocham cię. Nie powinnaś mię odtrącać!

— Nawet nie mogę i potrząsnęła skuwającemi ich ręce kajdanami. W Niemczech panują jednak złe obyczaje, żeby nie izolować kobiety, to coś niesłychanego. Będę musiała napisać skargę do ministra. W ten sposób każde więzienie zamieni się w szczęśliwą wyspę dla Pawła i Wirginji. A to jest przecież wbrew logice wymiaru sprawiedliwości.

— Anno, nie żartuj. Wierz, że gdybym mógł, wszystko zrobiłbym dla ciebie.

— Muszę przyjąć z wdzięcznością tę obietnicę — spojrzała napoły przekornie, napoły przyjaźnie — nie dobrze jest drażnić towarzysza wspólnego łańcucha.

— Przysięgnij mi, że mię kochasz — zawołał Stefan, że będziesz moją!

— No, to byłoby już wymuszenie — odparła, lecz oczy jej zdawały się mu dziękować za tę trochę otuchy, którą wlało w jej serce całe to intermezzo.

W tym momencie wszedł do pokoju strażnik; najpierw rozkuł ich ręce, następnie kazał iść za sobą.

Długim korytarzem postępowali powoli naprzód.

Nagle znaleźli się przed wielkiemi, okutemi drzwiami, przed któremi stał dziwny automat, kształtem przypominający człowieka.

Dozorca wyciągnął przed siebie perforowaną kartę, którą dotknął do szybki, znajdującej się na piersiach automatu. Wówczas ten zaczął podnosić w górę, niby jakiś potworny semafor lewą rękę. W miarę tego ruchu rozchylały się cicho drzwi.

Stefan i Anna patrzyli ze zdumieniem na tę całą ceremonję.

— Bardzo to dziwny eksperyment — szepnęła Anna.

— Wykluczone, by przejść tu bez właściwej przepustki — to mi się mniej podoba! — dodał hrabia.

Tymczasem przekroczyli próg, za którym dalej ciągnął się korytarz.

Po chwili weszli do pokoju z olbrzymim stołem pośrodku i szafami po bokach. Przy stole siedział tęgi, szpakowaty mężczyzna. Z boku siedział jeszcze jakiś jegomość.

— Oto oni — rzekł ten ostatni najczystszą angielszczyzną, głos wydał się obojgu znany.

— Ależ to Hollivay — szepnął po rusku hrabia. Anna nie mniej była zdumiona. Łańcuch niespodzianek, jak widać, nie był jeszcze wyczerpany.

— Co on tu robi? Co z tego wyniknie? — te pytania jak błyskawice przebiegły przez umysł Anny i Stefana.

— Tych państwa rozpoznałem w czasie podróży do Hamburga. Wydaje mi się, że stanowią cenną zdobycz.

Hrabia już chciał krzyknąć w pierwszym odruchu oburzenia: Łżesz zdrajco!

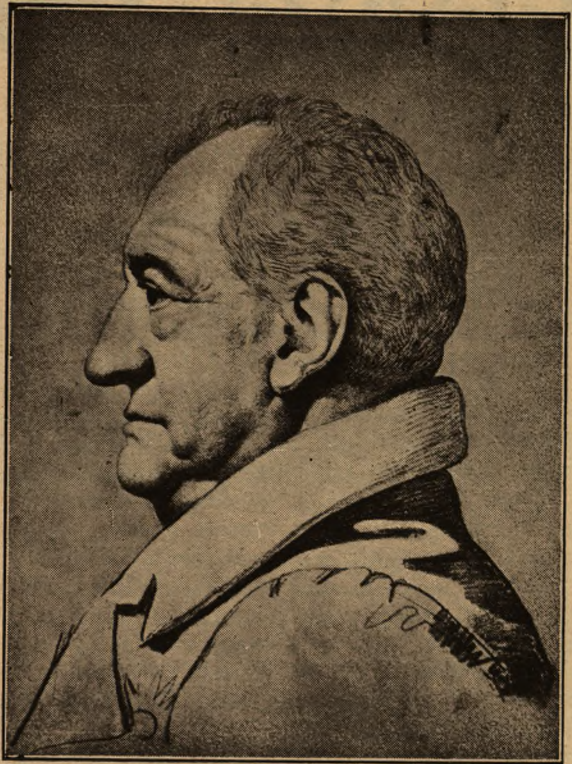
Szarpnęła go Anna za ramię:

— Uwaga! Dżems daje jakieś znaki!

Istotnie Dżems, tak, by nie widział tego mężczyzna siedzący przy biurku, dawał im porozumiewawcze znaki, zachęcające do potakiwania.

— Sehr gut! — wykszusił drągal za stołem, najwidoczniej jeden z szefów wywiadu niemieckiego. Ja być zadowolony! — dorzucił łamaną angielszczyzną. Widocznie język ten znał słabo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



J. WOLFGANG GOETHE.

KRÓL OLCH

(b a l l a d a).

Któż jedzie w noc późną, w wichury złej czas?
To ojciec w dom wraca z dziecięciem swem wraz.
Wziął chłopca na siodło, przygarnął go wpół,
do serca go tuli — by ciepło się czuł...
„Czemuż, synku, twarz kryjesz?... Lęk to czy ból“?
„Ach, ojcze! nie widzisz? Tam olszyn król!
Król olch!... Ma koronę i długi płaszcz“!...
„To, synku, mgły pasmo się snuje przez haszcz“!
„Hej, piękny chłopczyku! Przyjdź do mnie sam:
prześlicznych zabawek dużo ci dam!
Na brzegach mych rośnie stubarwny kwiat,
moja matka dużo złocistych ma szat“...
„Mój ojcze, mój ojcze! Ach, słyszysz — czy nie? —
co szepce król olszyn do ucha mnie“?
„Dziecino, już przestań myślami się gryźć:
to z wiatrem szeleści uschnięty liść“!
„Chłopczyku — cóż — nie chcesz przyjść na mój dwór?
Nie chcesz obaczyć mych pięknych cór?
Moje córki w pląsach śród nocy mkną:
ukołyszą cię, uśpią piosenką swą“...
„Mój ojcze, mój ojcze!... Nie widzisz tych widm —
cór króla olszyn — wśród szarych wydm“?
„Synku, mój synku! mam dobry wzrok!
To stare wierzby, spowite w mrok“!
„Podobasz mi się! Moim więc bądź!
Nie chcesz?... Więc muszę przemocą cię wziąć“!...
„Mój ojcze!... Mój ojcze!... Olszyn król
porywa mnie... chwyta... Och, jakiż ból“!...
Struchlały ojciec spiął konia wcwał,
a chorą dziecinę przy sercu miał...
Gdy sił już ostatkiem dojechał do wrót,
w objęciach miał dziecię — zimne jak lód...

Przełożył **Józef Birkenmajer.**

PRÓG

Nie wiem, czy pokutnikiem jesteś, czy pochlebcą,
żeś padł plackiem przed tymi, którzy ciebie depcą.
Jesteś drzwi fundamentem i granicą domu,
a przechodzić przez ciebie wolno byle komu.
Nieraz cię uważamy za domu synonim,
a walać ciebie błotem nikomu nie bronim.
Choć nad tobą znak szczęścia — podkowę — ktoś [przybił,
jednak zły los przez ciebie przestąpić nie chybił.
Czy to będziesz z marmuru, czy z prostego drewna,
prześliźnie się przez ciebie śmierć — niedoli krewna.
Prześcignie się przez ciebie chybko i nieścigle:
nie wstrzymają jej żadne zasuwy ni rygle.
Prześliźnie się przez ciebie niewidnemi kroki:
dla niej, progu, nie jesteś nigdy za wysoki.
Ona jedna odwiedzin swych ci nie oszczędzi
i nigdy się nie potknie na twojej krawędzi.
Nie każdemu tak wiernym zawsze bywasz drużbą;
a potknąć się na tobie — niedobrą jest wróżbą.
Więc przynajmniej, o progu, drżącym starcom nie wadź,
którzy na tobie w słońcu pragną się wygrzewać,
ani dzieciom, co ciebie gromadą obległy,
bawiąc się kamyczkami i złomkami cegły.

Józef Birkenmajer.

CEL UPRAGNIONY

Chciałbym zapalić się i świecić
W mgliste poranki listopada;
Chciałbym czerwoną racą wzlecieć
I tysiącami iskier spadać,
I każdą iskrą tak się żarzyć,
Taki snop światła sobą rzucać,
Żeby mrok ludzkich, nędznych twarzy,
Już nigdy nie mógł zasmucać.

Chciałbym zapachnieć świeżym chlebem
I karmić wszystkie głodne usta;
Potem roztopić się pod niebem
I na spragnionych deszczem chlustać.
Wziąłbym nożyce: z chmur baranka
Wełna sypnełaby się biała;
Z niej porobionoby ubranka
Na dzieci zziębniętych ciała.

A później — w jakieś wielkie święto —
Kiedy się dzieją wielkie rzeczy,
Chciałbym pod miedzą kwitnąć miętą
I ludziom chore płuca leczyć.

Wreszcie, u kresu mej wędrówki,
Żeby pozostać choć wspomnieniem,
Po pracowitem życiu mrówki
Chciałbym zastygnąć kamieniem.
I dać połupać się na części,
I pokryć drogę życia całą,
Ażeby w każdy czas nieszczęście
Do nieba trafić umiało.

Zdzisław Jegliński.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

WIDZIAŁEM PANA.

Po wiekach od jej napisania, leży przedemną księga — zachwyt wieków. Natchnienie umysłów genjalnych, umiłowanie serc świętych, chluba i wielkość dusz wielkich — Ewangelja św. Jana...

Z woli Kościoła w nią się wczytywać, nad nią rozmyślać mamy. Każdą ofiarę Mszy św. zwykle zamyka jej tekst. Jeśli to prawda, że „świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi", to nietylko świętą, lecz zaiste przebóstwioną winna zostać dusza, która się z nią zetknie. Przez księgę bowiem ewangelji św. Jana, przestaje z Jezusem, Synem Bożym.

Tak, z Jezusem, nie z Janem. Albowiem ten uczeń umiłowany Zbawiciela, stał się żywym odblaskiem pierwszego swego mistrza z nad Jordanu, proroka pustkowi judzkich, Jana Chrzciciela. Jak on, przyjął na się rolę druha oblubieńca, który w cień zstępuje, by Oblubieniec zajaśniał, który umniejsza się, by urósł Oblubieniec, który weselem się weseli dla głosu oblubieńcowego, sam pogrążony w milczeniu. Jan Apostoł w swej księdze o Synu Bożym najzupełniej w cień ustąpił. Nawet imienia swego nie używa.

Z Jezusem z Nazaretu, o którym imieniem uczniów wyznał był pierwszy papież: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego" — każe nam Jan przestawać. Z życia dusz naszych każe nam uczynić jakby nieustającą Wieczerzę Pańską. Pochyla naszą skroń na Serce Pana, tętniące w Jego księdze, a sam zstępuje w cień...

Powoduje nim i skromność — zapewne — skromność zupełnie zrozumiała w uczniu wobec Mistrza-Boga. Skłania go może odczuwany w głębi duszy powód, który niegdyś wypłynął z pod pióra Arystotelesa, że bardziej uszczęśliwia nas jedna myśl wyższego rzędu, niż myśli tysiąc o poziomych przedmiotach. Myśl o Bogu-Człowieku jest najwyższą z pośród myśli wysokich, — niechże zatem myśl o uczniu nie zaciemnia, nie plami w duszach wzniosłego obrazu Zbawiciela.

Jan widział Pana w chwale Majestatu. Widział i ten widok pochłonął, zagarnął całą jego duszę serce, istotę całą jak żar pożogi porywa źdźbło suchej trawy. Jan widział Pana a widział zgoła odmiennie od innych widzeniem wzniosłem i na tyle sposobów, ilu tylko dostąpić może człowiek żyjący w ciele.

Widział więc najpierw Boga tak, jak widzą Go wszyscy ludzie, którzy na prawdę Bóstwa nie chcą zamykać oczu. Widział Go widzeniem duchowem poprzez obsłony świata — *poznaniem rozumu*. Ale następnie z gronem apostołów stał się uczestnikiem łaski wyższego, bezpośredniego widzenia Boga, który przyoblekł ciało ludzkie i „postawą znaleziony jest, jako człowiek" w Ziemi świętej. Jak jego współcześni, widział i on Boga *oczyma ciała*. Widział Boga — rzekłby kto — skrystalizowanego w Chrystusie. Widział Chrystusa żywym, umarłym, zmartwychwstałym i wstępującym do nieba. A wreszcie po tem drugiem widzeniu nastąpiło jeszcze doskonalsze — trzecie. Widział Boga-Człowieka w chwale niebios — *oczyma zachwyconemi*.

Wobec prawdy nieogarnionej Bóstwa, widzianej potylekroć i z tak bliska, maleje sam w oczach własnych człowiek, który tę prawdę chce podać innym rzetelnie i szczerze. Owłada nim całkowicie majestat Prawdy i swą wielkością go napełnia.

Po drugiem widzeniu Pana, w Jeruzalem, stawiono ich obu z Piotrem przed sądem Sanhedrynu. I zapadł wyrok: „Nie wolno wam odtąd wspominać o tem Imieniu". Na to apostołowie odrzekli: „Nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli"...

Z ileż wspanialszym, głębszym i potężniejszym akcentem mógł powtórzyć te słowa umiłowany uczeń Chrystusowy w starości! Nie może nie mówić o Panu, albowiem widział Go tak blisko, tak dokładnie, tak jasno. Ręce jego otarły się o Słowo żywota.. A widzenie najwznioślejsze było właśnie wczora — na Patmos... Dlatego mówić o Nim będzie. Mówić tym, co nie widzieli, a wierzą, aby mocniej jeszcze uwierzyli i tym, co nie widzieli i nie wierzą, aby mogli uwierzyć w Syna Bożego.

Wspaniała, potrójna gwiazda potrójnego widzenia Boga świeci nad czołem tego, który bierze nas za rękę i wieść pragnie.

Dokąd prowadzić chcesz, Janie? Czy nad fale morza bezkresne, bijące o brzeg lądów zadąsaną mocą? Czy wspiąć się każesz na potężne szczyty gór, zgarbione niby pod ciężarem niebios, co na nich się wsparły? Czy tam iść rozkażesz, dokąd nie doleci, gdzie połamie swe skrzydła nawet gromowy ptak — wicher huraganów? Czy tam aż wiedziesz, gdzie krążą biegi gwiazd? — O nieporównana z niczem, nieskończona to droga!

Nie! Jan prowadzi wyżej! W światy jeszcze wspanialsze!

Czyż więc otworzy złote bramy niezdobytego świata serc i dusz, myśli, tęsknot i porywów, walk i triumfów ludzkich? — Wyżej jeszcze! — Czyżby w świat duchów anielskich? — Jeszcze wyżej! — Orzeł Pański krąży nad przepaściami Bóstwa... Niczem mu ziemia, nazbyt nizinnem niebo. Pierś Jana odetchnąć pragnie tchnieniem Serca Najwyższego.. Najmilszego Przyjaciela, Mistrza i Boga swego — JEZUSA! — Skąd wrócił przed chwilą, powracając z Patmos, tam nas prowadzi, porywa... Widział Pana na stolicy Majestatu, którego chwały była ziemia pełna. Ku Niemu wprost powiedzie.

Natężmy źrenice, wysilmy wzrok ducha, otwórzmy serce całe! My rozumowaniem jakby wykruszamy ze świata Istotę Bóstwa. Niby drobne pyłki złota ze skał granitu wybieramy myśl za myślą. To też Bóg, sam w sobie Nieskończony, staje przed nami słabo wypracowany. Zamknięty w okruchu trzech liter „Bóg": przelany w sekundę myśli On, którego nie ogarnie wieczność, tak maluczki w poznaniu naszem — słabo się potem zaznacza w życiu. Po chwili dźwięku — znika z naszych warg, po sekundzie myśli — zamiera w duszy naszej i sercu. Nie zagarnia już chwil dalszych, dni i lat życia, choć On winien ogarnąć wszystko nasze! On pierwszy i ostatni, Alfa i Omega, Początek i Kres wszechstworzenia..

Takim Go widział Jan i takim Go nam ukaże.

Podążmy za nim ujrzeć Majestat Boga!

SZTUKA KOŚCIELNA W ZACHĘCIE

Kapitalne nieporozumienie, które jest osią ostatniej wystawy „polskiej sztuki kościelnej“ w Zachęcie, wynikło z braku rozróżnienia dostatecznie ścisłego między pojęciem „kościelny“ i „religijny“.

To co ostatecznie w ramach wystawy „sztuki religijnej“ dałoby się zmieścić, choć nawet pachnie chwilami herezją, (jak to udowodnił dr. M. Skrudlik), to w ramach ekspozycji „sztuki kościelnej“ jest straszliwą omyłką, tem szkodliwszą, że jej autorzy wzywają całą Warszawę, jeśli już nie Polskę, by zeszła się ją oglądać. Ile stąd zrodzi się zamętu pojęć, jeśli już nie zgorszenia, nie będziemy mówić.

Chyba, że mamy uważać, iż dla mądrych jest to zabawa, a dla głupich zgorszenie.

W istocie rzeczy cała wystawa jest powodem do głębokiej irytacji.

Część retrospektywna, wystawy, której asem ma być Eleuter Siemiginowski, tworzący za czasów Sobieskiego, daje pożałowania godny widok. Płótna Siemiginowskiego można zakwestjonować zarówno ze stanowiska ich autentyczności jak i z punktu widzenia ich konserwatorskiego przygotowania. Są one przysypane grubym „pyłem wieków“, a jedno z nich jest niewątpliwie przemalowane. Poza tem, gdzie pewność, że to są dzieła Siemiginowskiego. Bo choć do fundacji kościoła Kapucynów przyczynił się Sobieski, którego serce tam nawet spoczywa, choć Siemiginowski, korzystał z protekcji króla, to wszystko jeszcze nie dowodzi, że właśnie te cztery płótna są jego pędzla.

Jeśli chodzi o retrospekcję wieku XIX, nie dano nam nic, coby choć w ułamku przeniosło nas w atmosferę pracy Matejki i Wyspiańskiego, Mehoffera, Stachiewicza, Rosena.

Przecież polichromja kościoła Marjackiego, projektowana przez Matejkę, przy której pracował Mehoffer, słynny twórca witraży do katedry w Kolonji, Wyspiański, Frycz, Bruzdowicz — stwarza nową epokę w malowaniu naszych kościołów.

Przecież witraże Wyspiańskiego dla kościoła Franciszkanów, to chyba najpiękniejsze dzieła tego typu na ziemiach polskich.

Wyspiański umiał się głęboko wczuć w ascetyczną atmosferę średniowiecza.

W dziele Matejki przebija znów wrażliwość na kolorystyczne i symboliczne wartości późnego gotyku, z którym znajduje szereg elementów wspólnych nasza stylizacja ludowa.

Niestety z dzieł Matejki i Wyspiańskiego nie pokazano nic, nie licząc dwu obrazków. Z pośród innych twórców ubiegłego wieku wysuwa się na czoło wielki obraz Wyczółkowskiego „Ukrzyżowanie“ stale zresztą znajdujący się z Zachęcie. Powstał on w tej samej atmosferze co „Trzech króli“ Jacka Malczewskiego, czy „Madonny“ Włodz. Tetmajera, czy niektóre dzieła Sichulskiego, a zwłaszcza Wlast. Hoffmana. Do tematów religijnych podchodzono ze stanowiska narodowego, a przynajmniej stylizowano je ludowo.

Lecz to wszystko nie jest już właściwie sztuką kościelną, jest to malarstwo, nasycone pierwiastkami religijnemi.

Tu właśnie tkwi błąd organizatorów wystawy, którzy pod płaszczem sztuki kościelnej, pokazują nam szereg rzeczy skąd inąd może cennych i doskonałych, lecz nic z tą sztuką nie mających wspólnego.

Można utworzyć długą listę nieporozumień i wręcz fatalnych omyłek, stąd wynikłych, że wspomnimy tu o obrazach Pieńkowskiego i Wałacha wręcz o pornograficznym posmaku i heretyckich zapędach.

Uczynił to w sposób wyczerpujący dr. M. Skrudlik w broszurze „Prawda o wystawie „Polska Sztuka Kościelna“ w Zachęcie.

Autor konkluduje, że jeśli zgodzimy się, iż w polskiej sztuce religijnej czy kościelnej istnieje postęp, to jednak omija on niewątpliwie wielkiemi krokami Zachętę.

A przecież w momencie, gdy Paryż i Padwa mają dwie wspaniałe ekspozycje sztuki kościelnej, organizatorzy podobnej wystawy u nas mogli stąd zaczerpnąć jakąś naukę. Więc nie chcieli, czy nie umieli?!



El. Greco. Zesłanie Ducha św.

CZŁOWIEK, KTÓREGO ZABIŁEM

Jest to jeden z tych nielicznych artystycznych filmów, które swą treścią i swemi zaletami widowiskowemi pobudzają do myślenia, głęboko wzruszają i dostarczają rzetelnego, estetycznego zadowolenia. Temat wojenny, czy powiedzmy ściślej antymilitarystyczny, pacyfistyczny nie jest nowy. Widzieliśmy wiele filmów tego pokroju, przerastających nieraz o całe niebo pod względem nagromadzenia pierwiastków grozy wojennej, nieraz bardzo jaskrawych w swym antymilitarnym persyflażu. Rzadko jednak spotyka się film, któryby w sposób tak subtelny, od strony wewnętrznej, psychologicznej wypowiadał swoje antywojenne niepozwalam, któryby odsłaniał nam całą gehennę — jeśli to słowo nie jest zbyt wyświechtane — cierpienia ludzkiego, które kryje się dotąd niedostrzeżone za kulisami wojen, sławionych potem na kartach podręczników historji. Film ten nie jest jednak tylko krzykiem indywidualnego przeczulenia i rozgoryczenia, pełnego sprzeciwu wobec niepojętej, niedorzecznej tragedji zbiorowego morderstwa, jakiem jest wojna. Jest głównie protestem przeciw społecznej krzywdzie, jaką sprawia wojna. Twórcy zarówno Rostand jak i Lubitsch dali nam jedynie syntetyczny przekrój tego zagadnienia społecznego, lokalizując je dla celów artystycznej ekspresji na tle pewnej rodziny drobno-mieszczańskiej. Wojna dotknęła ją „kalectwem" — jak to wzruszająco i głęboko ujął świetny aktor Zelwerowicz — zabrała im syna, który był racją bytu tej rodziny, jej nadzieją,



Madonna z dzieciątkiem.

pięknem jej życia, jego treścią. Być może jest w tem pewne przeczulenie, bo ostatecznie — ryzykujemy tę ironiczną woltę — zabiją jednego syna na wojnie, można urodzić drugiego... Tak właśnie myślą w sztabach generalnych, gdzie człowiek jest tylko mięsem armatniem, gdzie nie istnieje jednostka, gdzie nie istnieje społeczeństwo jako coś trwałego, odrębnego, jedynego, niepowtarzalnego, lecz jako — jakby to powiedzieć — rodzaj plazmy historycznej, przeznaczonej do rozegrywania bitew i przelewania w nowe granice na kartach geograficznych.

Spojrzenie na tragedję wojny ze stanowiska indywidualnego, ze stanowiska rodziny, która jest mikrokosmem społeczeństwa, uwalnia ten film od zarzutu ulegania sentymentowi. Zarzut ten właściwie jest pochwałą filmu. O ile bowiem sentymentalizm, czyli fałsze i zgrzyty sentymentu, jest czemś niezdrowem i nieomal śmiesznem, o tyle sentyment, głębokie uczuciowe ustosunkowanie się do świata i ludzi jest czemś pięknem i słusznem. Pod tym względem film pełen jest ożywczej atmosfery sentymentu, który niema nic wspólnego z fałszywą, pozerską czułostkowością.

To też wszystko w tym filmie jest rzetelne. Apelując do najgłębszej treści naszego uczucia, film ten spełnia dobroczynną i wartościową misję, budzi w nas lepszego człowieka, wydobywa tego człowieka z pod namułu, z pod całej góry racyj, któremi przekonywano go, że wojna jest koniecznością, że wojna jest conajmniej złem koniecznem. A jednak — wołamy, wychodząc z sali — wojna jest złem, to prawda, ale nie jest koniecznością. I to jest wielkie zwycięstwo autora Maurice Rostande'a i realizatora Lubitscha. Niemiec z Francuzem połączyli się we wspólnym kongenjalnym wysiłku, by zaapelować do naszych serc i.. zwyciężyli. Ta ich współpraca, wspólny ten wysiłek przedstawicieli dwu poważnionych narodów, to drugie zwycięstwo, to zarazem potwierdzenie prawdziwości tezy filmu, że przecież możliwe jest pojednanie nad frontami, niedawno jeszcze ziejącemi ogniem zaporowym.

Lubitsch jako realizator w sposób poprostu genjalny powiązał pierwiastki indywidualnego i zbiorowego reagowania na pewne zagadnienia i zjawiska. Weźmy odrazu pierwszą scenę. Zwycięska armja odbywa rewję w Paryżu. Widzimy pomiędzy dwoma kikutami inwalidy maszerujące wojska. Taką jest prawdziwa l'arc de triomphe każdej wojny, taką jest cena społeczna każdej walki, bo inwalida bez nogi, czy bez ręki, bez oczu — to jednostka, każda indywidualnie okaleczona, ale ponieważ jest ich w Europie około miljona, więc to jest także społeczeństwo. I tak realizator rozkłada akcenty między obie strony. Tu biją z armat na wiwat, tam w szpitalu zrywa się pod wpływem tej kanonady jakiś oszalały z bólu rekonwalescent, może jeden z niedobitków Verdun czy Sommy... Taka jest logika filmu, bo taka jest logika życia.

A potem nabożeństwo w Notre Dame de Paris. Setki ostrogami podkutych butów — to zwycięska armja na klęczkach; na głowicach szabli zaciśnięte pięści, to zapowiedź — my pokażemy co umiemy! Kościół opustoszał. I nagle w jego smutnym bezmiarze dwoje rąk zawieszonych w tragicznem, bolesnem załamaniu. To ręce jednostki, ręce, które także zabijały

i którym zapewne przy najbliższej okazji zabijać każą. lecz to ręce człowieka, który jest świadomy swego upadku, który ugina się pod bezbrzeżnym bólem tej sprzeczności, że zabójstwo na wojnie może być uświęcone, że jest szczeblem do chwały, że wywyższa na bohatera, nawet tchórza, który zabija z przestrachu, że nie liczy się nikomu za grzech.

Głęboka rozterka szarpie piersiami tego człowieka. który wie, że zabił, wie kogo i „dlaczego" zabił, jeno nie umie się wewnętrznie usprawiedliwić ze swego czynu, który wciąż widzi na swych rękach krew. Temi rękami pomagał swej ofierze położyć ostatni podpis na liście do rodziny. Ten podpis, który był wykrzykiem wiary w lepsze strony natury ludzkiej.

Tragiczny konflikt i natychmiast prosta nań odpowiedź, padająca z ust kapłana, wskazującego na Matkę Bożą, ze słowami: Ona przebaczyła mordercom swego Syna. Młody Francuz idzie też szukać przebaczenia. Nie jest to takie proste, ani w założeniu, ani w możliwościach osiągnięcia. Lecz czy tylko łatwizna ma prawo bytu, czy łatwizna ma być znamieniem wielkości? Postanawia się więc schylić do rąk matki swej ofiary. Widzimy te ręce, jak z bolesnem drżeniem szukają chustki na otarcie łez żalu po straconym, wyobrażamy sobie te ręce nad kołyską maleńkiej dzieciny i dlatego łza dławi nas w gardle, gdy schylają się nad grobem pogrzebanych tak młodo i bezpotrzebnie nadziei. I dlatego owiewa nas tchnienie wzniosłości, gdy te ręce tak ufnie wyciągają się do przybysza, który jest przecież Francuzem, a więc potencjalnym zabójcą dziecka każdej matki-Niemki. Inaczej jest z ojcem, ten mocniej nienawidzi, i bardziej szorstko odpycha młodego Francuza, nie dlatego, żeby przeczuwał w nim zabójcę swego syna, lecz dlatego, że we Francuzach nauczył się zawsze widzieć wrogów Takich wrogów dopatruje się też bez trudu kołtuńska opinja małomiasteczkowa, która się gorszy tem przymierzem między niemiecką rodziną i przedstawicielem Francji. O ileż na świecie takiego zgorszenia, które jest właśnie typową pożywką wszystkich wojennych nastrojów!

Konflikt dramatyczny został doprowadzony do zenitu i zawisł na niebezpiecznej granicy fałszu i nieszczerości. Każdy z nas pyta się, czemu Paul nie wyznaje całej prawdy? Aż znowu rozwiązanie przynosi kobieta — narzeczona zmarłego Waltera. Poucza ona Paula, że są litościwe przemilczenia, bardziej wzniosłe i wartościowe od szumnego pokajania się, od rąbnięcia prawdą jak siekierą. Może być, że przyjdzie czas na prawdę pełną, lecz teraz trzeba przedewszystkiem ofiary z siebie, trzeba podjęcia trudnej roli zastąpienia syna tej „okaleczonej" przez wojnę rodziny. Następuje ostateczne pojednanie i porozumienie. Paul otrzymuje z rąk ojca Waltera jego skrzypki i oto bierze je w ręce, kładzie palce na struny, by melodją bez próżnych, bezlitosnych słów dopowiedzieć to, co miał na sercu: że ich pokochał, że jest z nimi całą duszą, że chce im wynagrodzić krzywdę. Tak przemawia bez słów szlachetna jednostka a skupiony widz pyta, jakże to byłoby niezwykle i wzniośle, gdyby tak przemawiały do siebie narody? Na tle takiej treści zacierają się niektóre śmiałe i rewelacyjne ze stanowiska estetycznego posunięcia interpretacji reżysowskiej.

Podziwiamy zręczność w kładzeniu akcentów ideologicznych. A więc, włożenie pierwszej relacji o Francuzie, co składa kwiaty na grób niemieckiego żołnierza — w usta grabarza. Wieść o pojednaniu żywych od grzebiącego umarłych...



Św. Sebastjan.

Równie ciekawym kontrastem, paralelą ze sceną początkową, jest stukot maszerującej kolumny żołnierskiej, który słyszy wracający ojciec Waltera, co przed chwilą wygłosił ostrą filipikę przeciw wojnie. Lubitsch umie znakomicie podpatrywać genus humanum w jego małostkach. Dał naprzykład świetne intermezzo w obrazie, jak narasta w małem miasteczku plotka. Każdy typ inny, niepowtarzalny nietylko w wyrazie, ale i w geście, exemplum owa kucharka, co to, aby wygodniej patrzeć na idącą pacyfistyczną parkę, podkłada sobie jasiek. Świetne. Znakomite jest też i pełne głębszego znaczenia studjum dwu matek, rozmawiających na cmentarzu, które powierzają sobie sekrety pieczenia ciastek ulubionych przez swych synów. Łzy i uśmiechy, rzewność i banalność miesza się tu w tak przedziwnym stosunku, jak to bywa czasem u Szekspira. Doskonałe też jest studjum gości Kaiserhoffu. Być może znajdziemy w tem wszystkiem trochę szarży, ale przecież jest to pokolenie, spoglądające z nad grobu swych synów i swego własnego w niedalekiej przyszłości. Za tę cenę wolno być im trochę śmiesznymi, gdyż są i tak prawie wzniosłymi mimo pewnej małostkowości.. Możemy się z nich śmiać, ale możemy ich wkońcu polubić.

I tak do wszystkiego czułą ręką dotyka się reżyser. Wprowadza nas naprzykład do pokoju zmarłego Waltera i odrazu daje znać, że nie zamarła pamięć o nim: bije tu zegar, nakręcany i regulowany troskliwie przez ojca. Iluż to ojcom jedynie tyk zegara przypomina, że mieli kiedyś synów, w których pokładali wszystkie swoje nadzieje.

Film kończy się trochę oklepaną melodją, ale i krzyk protestu przeciw wojnie jest także dość oklepany. Wojna niestety nie umarła i kto wie, czy nie lepiej byłoby wmontować na końcu jakiś wzniosły kawałek z konferencji rozbrojeniowej i z walk Mandżurji. Przynajmniej militaryści nie zarzuciliby reżyserowi zbytniego sentymentalizmu, co ma znaczyć zapewne mazgajostwa. Film jest zrobiony pewną ręką człowieka świadomego swej idei i środków jej przedstawienia.

J. Czarnecki.

Praca wyróżniona na konkursie kina „Atlantic".

JÓZEF HAYDN

Józef Haydn — to symbol muzyki klasycznej. A jednak sława imienia jego nie przebrzmiała w ciągu lat szeregu i przebrzmieć nie może.

Bo Haydn — to symbol epoki całej.

Idealny reprezentant XVIII stulecia. Artysta-kompozytor doskonale reprezentujący współczesność i dostosowujący się do jej wymagań.

Wiek XVIII — to wiek kontrastów i paradoksów.

Wielkopańskie dwory — i tłumy wyzyskiwanych nędzarzy. Kultura „sfer wyższych” — i ciemnota tłumów. Cynizm wolnomyślicieli — i przesądy konserwatystów. Wyrafinowany egoizm — i sentymentalny idealizm. Sielankowe nastroje dworskie — i krwawe wojny toczone dla błahych powodów. „Światły absolutyzm” rzekomo czyniący panujących „sługami swego państwa”.

Bo dwór — to wszystko. Wspaniałe budowle, rzeźby mitologiczno-sentymentalne, strzyżone szpalery w parkach — zapewniają panującym zaszczytne przydomki, jak „le roi bienfaisant” i t. p.

W takiej epoce występuje na widownię artystyczną Haydn Będąc synem wieśniaka z pogranicza Austrji i Węgier, jako mały chłopiec należy do kapeli dworskiej w Wiedniu.

Straciwszy głos, poświęca się całkowicie muzyce, pisząc tańce dla zespołów wiedeńskich i pieśni do oper. Jednocześnie pogłębia swe wykształcenie muzyczne, studjując F. E. Bacha i stwarza własny swój styl — kompozycje w duchu włoskiego rococo. Utwory jego zdobywają popularność. Haydn dostaje się na dwór hr. Morzina, a potem na czas dłuższy do hr. Esterhazych na Węgrzech. Pracuje tam przez dziesiątki lat, jako dyrygent orkiestry nadwornej. Ale sława jego szerzy się coraz dalej Sięga Wiednia, a przez Wiedeń obejmuje całą Europę. Symfonje jego i kwartety grają kapele dworskie odległych państw. Artysta otrzymuje liczne zaproszenia — do Kadyxu, do Londynu. Mężowie stanu składają mu wizyty, panujący przyjmują go jak księcia. Europa zachwyca się jego muzyką — i składa hołd kompozytorowi.

Prawda, muzyka jego nie ma wielkich prometejskich aspiracyj muzyki romantycznej. Ale oratorjum jego „Stworzenie Świata” podziwia cała Europa jako rzetelny utwór prostej wiary w wieku dysput ateistycznych — a symfonja jego i kwartety reprezentują pewien nowy styl instrumentalny

Po nim przyszli inni: Mozart i Beethowen, którzy jeszcze za jego życia tworzyć zaczynają. **M. T.**

ROZMAITOŚCI

Wschodnia grzeczność. — Znana jest umiejętność narodów wschodnich, przybierania w kwieciste szaty przykrej niekiedy prawdy. Raz wicekróla Indyj wschodnich odwiedził pewien lord angielski, którego namiętność do polowania stała w odwrotnym stosunku do celności jego strzałów. — Po kilku dniach, gdy gość wyraził chęć zapolowania na dzikie ptactwo, wicekról powierzył go opiece jednego ze swych krajowych strzelców. Po powrocie z polowania wicekról zapytał swego żołnierza: — Jakże tam poszło? — Lord jest strzelcem znakomitym, ale Bóg ulitował się nad biednem ptactwem — odpowiedział strzelec z całą powagą

Głusi słyszą — Profesor amerykański Gault wynalazł aparat, zapomocą którego głusi mogą przez palce słyszeć. Odczucie głosu polega na drgnięciach membrany, która w uszach ludzkich jest najczulszą i najdoskonalszą. Ale te same drgnienia można przez wzmocnienie tonu głośnikiem wywołać i w palcach (one są również w dotyku najczulsze), a nerwy drgnienia te potem dalej przenoszą.

Dziwne. — 50% dziatwy szkolnej w Los Angelos (Ameryka) nie widziało nigdy konia ani krowy i zna te zwierzęta tylko z rysunków szkolnych.

Pomost do nieba. — Jeden z najpiękniejszych zakątków Japonji nazywa się Ama-No-Hashidate, co znaczy dosłownie: Pomost do nieba.

Jasna odpowiedź. — O szwajcarskim matematyku Steinerze zachowała się następująca anegdota z czasów jego pobytu w Berlinie, dokąd go powołano na stanowisko profesora uniwersytetu. Podczas przyjęcia na dworze, jeden z dygnitarzy pruskich, wiedząc, że Steiner pochodził z ludu, zapytał z widoczną złośliwością: — Panie profesorze! czy to prawda, że pan w dzieciństwie pasał krowy? — Owszem ekscelencjo — i z tych lat pozostała mi umiejętność poznania każdego bydlęcia nawet na odległość — odpowiedział najspokojniej profesor. Złośliwy dygnitarz nie zaczepiał już więcej uczonego.

Powodzenie katolickiego filmu w Japonji. — W japońskiem mieście Fukuoka, liczącem 200 tys. mieszkańców i będącem siedzibą katolickiego biskupstwa, podjęto wyświetlanie katolickiego filmu, przedstawiającego śmierć japońskich męczenników za wiarę prawdziwą. Powodzenie, jakie zyskał ten film, przeszło wszelkie nadzieje. Codziennie tłumy pogan oblegały teatr, w którym film był wyświetlany, by w skupieniu i milczeniu, jak w świątyni, ujrzeć wzruszające sceny z życia świątobliwych i mężnych swych współrodaków.

HUMOR

Krytyk.

— Mówi pan, że obraz mój jest zły? Skąd pan może o tem wiedzieć, skoro nie namalował pan ani jednego obrazu w życiu?

— Pan przecież potrafi także ocenić, czy jajo jest dobre, czy złe, chociaż przez całe życie nie zniósł pan ani jednego.

Jest słowna.

— Przyrzekłaś mi, że podczas rob ty nie będziesz się pudrowała.

— Pamiętam o tem doskonale to też ile razy wyjmuję puderniczkę w tej chwili przestaję pracować

To mi myśliwy.

— Icyk, jak ci poszło polowanie, czy zabiłeś jakiego zająca? — pyta powracającego z polowania kolega

— Zabić, nie zabiłem, ale jednego śmiertelnie przestraszyłem.

W resursie.

— Czy to prawda, że pan cały swój majątek zrobił na winie?

— Na winie? Co się panu śni? Na wodzie, com ją dolewał do wina.

Trwoga minęła...

— Proszę o jakąś książkę dla chorego.

— Więc coś religijnego?..

— Ach, nie, on jest już w stanie rekonwalescencji..

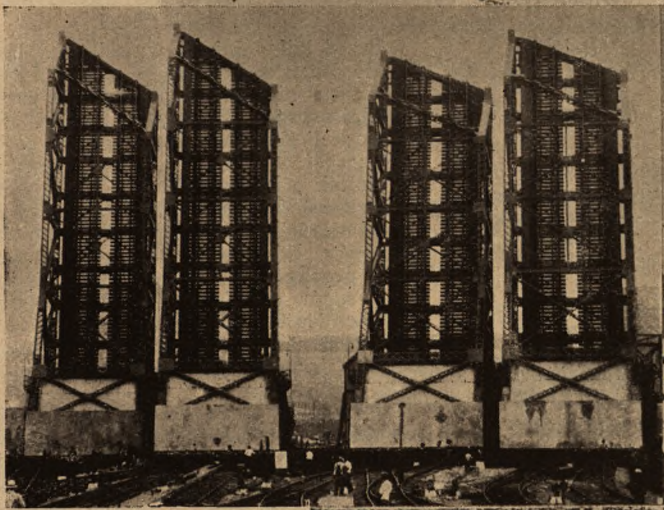
ZE ŚWIATA



LOZANNA uczestnicy konferencji odszkodowawczej (od prawej) Hymans (Belgja), MacDonald (Anglja), Herriot (Francja).

RZYM. Uroczystości ku czci Garibaldiego, bohatera niepodległości Włoch, zgromadziły u jego pomnika tłumy.







BOSTON U. S. A. Pod miastem ustawiono most zwodzony, umożliwiający przejazd parowozów.

Rysunek przedstawia transport mostu po szynach na miejsce ustawienia.

KAIR. Jeźdźcy arabscy w takt muzyki na trąbach i cytrach uczą swe konie „tańca wężów”.



WIEDEŃ. W związku z uroczystościami ku czci Jana Straussa odbył się tu wielki koncert na którym pod dyrekcją wnuka wielkiego kompozytora grało 1000 muzyków. Liczba słuchaczy wynosiła 50,000.

Z PISMIENNICTWA

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA: Cienie Orłów. Wyd. Gebethnera i Wolfa, Warszawa—Kraków 1932, str. 64.

Józef Aleksander Gałuszka, autor „Promienia i gromu", „Biesiady Kameleonów", nagrodzonych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, oraz całego szeregu tomików poezyj, jak „Uśmiechy Boga", „Dusza miasta", „Gwiazda komandorji", „Ludzie bez twarzy" i „Głosy ziemi", obecnie redaktor miesięcznika „Gazeta Literacka", ostatnio zadebjutował nam nowy tomik poezyj „Cienie Orłów". Jest to zbiór liryk panegiryków, mających wielkie znaczenie literackie i artystyczne w naszej literaturze poetyckiej.

Poeta na wstępie umieszcza bardzo charakterystyczny wiersz p. t. „Przedwiośnie", można nazwać ten utwór małą inwokacją, w której autor jakby szukał czwartego wymiaru i woła:

„Gdzieś w podświadomych głębiach,
[w iłach praczłowieczych
Czuje się nikłe tętna pulsujących
[źródeł:
to ziemia mówi w tobie tajemnicą
[wieczną,
Gra w twojej krwi radosnym zmar-
[twychwstania cudem".

Po „Zaślubinach" poeta opisuje „Wnętrze Kościoła N. M. P. w Toruniu".

„Surowe i olbrzymie teutońskich rot
[brzeszczoty,
których nie złamał Grunwald na
[krwawych swych rozłogach —
Z królewskich synów dźwignięty las
[wichrów i las grzmotów:
kamienne błyskawice — kolumny tronu
[Boga".

Obok na różne tematy pisanych wierszów, Gałuszka wybrał i przedstawił cykl utworów historycznych i religijnych.

Znakomicie odmalował tło obrazu w „Pogrzebie marszałka Focha", „Na śmierć Juljana Ejsmonda", „Na śmierć Jacka Malczewskiego" i „Rok 1863".

„Panie Marszałku! — Słyszysz: wik-
[torji sztandary
nad Twą trumną łopocą — to marsyl-
[janki zew!
ten krzyk o wolność świata, który
[zdławił cary,
wiejąc jako zwycięstwo, jako bunt
[i gniew".

(Pogrzeb marszałka Focha).

„Druhu serdeczny. Bracie! — Czy to
[Ty w tej trumnie
Odchodzisz w żałobnej nucie góralskiej
[kapeli? —
Jakoś tak po królewsku i chmurnie
[i szumnie?
Czyś to Ty się tak przed śmiercią po-
nad śnieg wybielił?"

(Na śmierć Juljana Ejsmonda).

albo:

„I poszła Twoja dusza po gościńcu
[złotym
(co od światła księżyca na wód fali
[leżał),
nie odwracając oczu, łzawych od
[tęsknoty,
odeszła w dal na tęczy bożego przy-
mierza".

(Na śmierć Jacka Malczewskiego).

lub:

Wodzisz za nami smutku pełnemi
[oczyma,
które patrzą oddalą białego Sybiru —
miastami i wioskami płonącemi w dy-
[mach,
krzyżami mogilnemi i żałoby kirów".

(Rok 1863).

Nie należy Gałuszka do żadnej z grup poetyckich, ani do Czwartaka, ani do Kwadrygi, lub Kadry, albo Skamandrytów, jest oryginalnym, jego poezje posiadają ogólny horyzont metafizyczny, są perełkami wśród pereł, a wiersze posiadają ogromną tężyznę poetycką zwłaszcza wiersze religijne, do których zaliczymy: „Nieszpory", „Krzyż", „Matka Boska zielna", „Nad psałterzem Dawidowym" i wreszcie „Boże Narodzenie". Te utwory wyrosły z gorącego natchnienia poetyckiego, z nieśmiertelnej wiary w Boga i wiary w kult Matki Boskiej".

„Kaplica, śpiew, witraże... Ileż to lat,
[ile?
biała jak śnieg, ekstazy... tęcze piór
[anielich...
Człek się zciszył, przygarbił, ku ziemi
[pochylił
a Bóg w pryzmacie serca w mrok i ból
[spopielił".

(Nieszpory).

albo:

„A kiedy Was szaleństwo w glusz
[międzyplanetarną
poniesie, jak rozbite — przez błękit —
[meteory,
by strzaskać harde czaszki o srebrnych
[lądów spiż —
to w wieczność was pochłonie, wiecz-
[nością was ogarnie
płonący nad światami na szczytach
[gwiazdozbiorów
MÓJ POŁUDNIOWY KRZYŻ"

(Krzyż).

I tak płynie melodja serca z tych tryskających miłością wierszów, płynie sobie przez „Szaro-perłowy świat", przez Tatry w dolinę Złomisk, do „Złotej jesieni", aż dojrzeją „Jarzębiny".

A „Białe melodje" są jakby kolendami przy „Choince" na „Boże Narodzenie". Poeta sięga pamięcią w przeszłość i nasuwa mu się „Wspomnienie" o „Cieniach", a w „Godzinę odejścia" marzy o „Gwiazdach i morzu", polskiem morzu. Tymczasem w „Dni jesienne", kiedy to „Polski listopad" kwitnął „jesiennemi astrami", wtedy to poeta w „godzinę odejścia" woła:

„Otworzycie mi ściany na dalekie prze-
[stwór
moich błędnych wędrówek druhy, to-
[warzysze
i złożyła na serce niebiosów królestwo;
niby lilje śnieżyste: świętą ciszę".

Nowy tomik poezyj Józefa Aleksandra Gałuszki p. t. „Cienie Orłów" jest poważną cegiełką literacką w naszej współczesnej literaturze, stawiająca talent twórczy autora „Głosów Ziemi" na wysokim piedestale poetyckim.

Paweł Krzowski.

ZOFJA GUZOWSKA: Juljusz Słowacki. Str. 19. R. 1932.

ZOFJA GUZOWSKA: Zygmunt Krasiński. Str. 21. R. 1932.

ZOFJA GUZOWSKA: Tadeusz Kościuszko. Str. 40. R. 1932.

Potoczystym językiem, pięknym literacko, kreśli autorka życiorysy dwu naszych wielkich poetów romantycznych oraz charakterystykę ich działalności. W szkicu o Kościuszce znajdujemy barwnie opowiedziane dzieje zwycięzcy z pod Racławic. Broszurki mogą znakomicie służyć jako materjał odczytowy.

WYCIECZKI STOW. POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIEGO.

Przed kilku dniami wyjechała z Polski do Jugosławji wycieczka Stow. Polsko-Jugosłowiańskiego, prowadzona przez członka zarządu Stow. p. J. Moczydłowskiego w liczbie pięćdziesięciu kilku osób. Stowarzyszenie Polsko-Jugosłowiańskie na skutek otrzymanych ostatnio listów i zaproszeń od pokrewnych organizacyj jugosłowiańskich nie poprzestaje na tej wycieczce lecz kontynuując w dalszym ciągu propagandę, zmierzającą do zbliżenia narodów polskiego i jugosłowiańskiego organizuje dwie następne wycieczki, z których najbliższa rusza z Warszawy dnia 2 sierpnia, trzecia zaś z kolei — dnia 2 września.

Szczególnie wielkie znaczenie dla propagandy w Jugosławji państwowych zagadnień polskich będą miały uroczystości, w których weźmie udział wycieczka wrześniowa. W tym bowiem czasie nastąpi odsłonięcie tablicy z płaskorzeźbą pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Domu Polskim nad Adrjatykiem, oraz uroczystość umieszczenia kopji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej (dar miasta Wilna) w kaplicy Domu Polskiego nad Adrjatykiem.

Informacje w Oficjalnem Biurze Turystycznem Królestwa Jugosławji Trębacka 9, tel. 206-73).



WALKA Z HAŃBĄ XX WIEKU

Handel dziewczętami, nazwany niefortunnie „handlem żywym towarem“ — niewiadomo dlaczego tak — jest niestety zagadnieniem stale aktualnem. W ostatnim czasie mówi się o nim więcej jeszcze, niezawodnie wobec pewnych kroków w tym względzie ze strony oficjalnych czynników międzynarodowych, czyli Ligi Narodów w tym wypadku. Powróciła właśnie po półtorarocznym pobycie na Dalekim Wschodzie specjalna ekspedycja naukowa Ligi Narodów, która ma za zadanie badanie handlu dziewczętami i dziećmi na Dalekim Wschodzie. Zgromadziła ona olbrzymi materjał w tej dziedzinie, który zapełnia dosłownie cały wielki pokój w gmachu Ligi Narodów w Genewie.

Zanim scharakteryzujemy zasady i organizację walki na terenie międzynarodowym z tym haniebnym procederem, pragniemy poświęcić nieco uwagi handlowi „żywym towarem“ na Dalekim Wschodzie, gdzie panują wprost dziwaczne stosunki w tym względzie.

Naukowa komisja Ligi Narodów, o której wspomnieliśmy już, zbadała stosunki w tym zakresie w Chinach, Indochinach, Siamie, Indjach, Japonji i Persji. We wszystkich wielkich miastach, szczególnie portowych, weszli członkowie tej komisji w kontakt z władzami policyjnemi, misjami, społecznemi organizacjami, kołami administracji kolonjalnej, wreszcie z prywatnemi osobami, a nawet ludźmi t. zw. świata podziemnego, ażeby stosunki w tej dziedzinie zbadać jak najdokładniej. Niezliczone rozmowy i dociekania pozwoliły komisji zebrać ten olbrzymi materjał, o którym mowa powyżej. Nawet liczne sprzeczności w oświetlaniu tej sprawy przez rozmaitych ludzi, przyczyniły się w znacznym stopniu do pogłębienia znajomości rzeczy przez rzeczoną komisję, gdyż uwypuklają one wiele szczegółów tego potwornego rzemiosła, na których ukryciu np. takim ludziom z „podziemnego świata“ szczególnie zależało. Zgromadzone materjały składają się w przeważnej części z aktów, obwieszczeń i zarządzeń władz policyjnych i t. p.

Otóż, jeśli chodzi o handel „żywym towarem“ na Dalekim Wschodzie, to istnieje on tam taksamo zresztą, jak w całym świecie, a szczególnie w Europie i południowej Ameryce. Zachodzi tu ta zasadnicza różnica, iż jest on w Azji we wielu wypadkach trudniejszy do rozpoznania, aniżeli w innych częściach świata, a tem samem walka z nim jest tam trudniejszą. Łączy się on w Azji w znacznej mierze z obyczajami krajowemi, jak np. w Persji, gdzie istnieje instytucja t. zw. małżeństw czasowych, która jest prawnie dopuszczona, a nawet uświęcona religijną tradycją. Małżeństwo czasowe jest prastarą instytucją mahometańską, która się wywodzi bodaj że jeszcze od czasów samego Mahometa, albo jednego z pierwszych kalifów. Polega ona na tem, iż mahometanin obok swej stałej żony może jeszcze posiadać inną, z którą zawiera związek małżeński na określony zgóry czas, np. na czas podróży do Mekki, lub na czas trwania wojny, w której bierze udział. Po upływie terminu, na jaki małżeństwo zostało zawarte, związek ulega rozwiązaniu, przyczem żona otrzymuje pewne odszkodowanie i może dalej za innego mężczyznę wychodzić zamąż. W Persji istnieje ten zwyczaj jeszcze obecnie, szczególnie pielgrzymka do narodowego miejsca świętego, którem nie jest dla perskich mahometan Mekka, lecz Meszad w Persji. Trwa ona przeciętnie 3 miesiące i na ten czas pielgrzymi „zaopatrują“ się w takie czasowe żony, które im towarzyszą w podróży. Pozostają one przeważnie w Meszedzie po wyjeździe swych czasowych mężów i tam znowu zawierają takie czasowe małżeństwa. Czas trwania tych związków staje się przeważnie coraz krótszy i — te nieszczęsne kobiety padają w większości wypadków ofiarą prostytucji.

Chiny posiadają bardzo charakterystyczną odmianę handlu dziewczętami w postaci t. zw. małżeństwa przy pomocy kupienia sobie żony przez męża, względnie jego rodzinę. I tak kupuje rodzina dla swego syna, często już we wczesnej jego młodości, żonę u innej rodziny. Bogaci Chińczycy miewają po kilka takich żon. Coprawda, nowe ustawodawstwo małżeńskie chińskie przewiduje jednożeństwo, lecz przepis ten pozostaje przeważnie tylko teorją. Natomiast dzieją się różne nadużycia z takiemi kupowanemi żonami.

Jeszcze potworniejszą instytucją jest oddawanie w Japonji przez ojców swych córek do domów publicznych, za udzielenie danemu ojcu wzamian pożyczki pieniężnej. Ojciec nie uiszcza się z tej pożyczki, a natomiast amortyzuje się ona w czasie pobytu córki w lupanarze, przyczem długość jej pobytu tam ustalana jest w umowie. Zwyczaj ten jest w Japonji prawnie usankcjonowany. Można sobie wyobrazić, jak niezmiernie utrudnioną jest w takich warunkach walka z handlem „żywym towarem“.

Wielki szlak handlowy dla handlu dziewczętami na Dalekim Wschodzie prowadzi przez Charbin, blisko granicy chińsko-sowieckiej, przez dawniejszą sferę wpływów rosyjskich w Mandżurji, na południe, południowy zachód, do Tientsinu, Nankingu, Szanghaju i Honkongu. Poza tubylczemi niewiastami, które w tamtych okolicach stanowią większość ofiar tego haniebnego handlu, jest tam również wiele białych kobiet, przeważnie Rosjanek. Wielka liczba ich, uciekłszy z Sowietów i popadłszy w nędzę, sprawiła nawet, iż proceder ten stał się dla handlarzy bardzo mało intratnym interesem. Największy i najbardziej znany handlarz „żywym towarem“ na Dalekim Wschodzie, który w ciągu długich lat prowadził wielkie „transporty“ swych ofiar przez Charbin na południe, wycofał się w ostatnim czasie zupełnie i osiadł w luksusowej willi w Pekinie.

Z Honkongu wywozi się wiele młodych Chinek do wysp holenderskich i to pomimo bardzo ostrych zarządzeń holenderskich władz kolonjalnych. Istnieją jednak liczne sposoby obchodzenia tych przepisów, jak to wykazują badania komisji Ligi Narodów.

Tak wygląda Azja pod tym względem.

Niestety niewiele lepiej wygląda Europa i Ameryka południowa.

Znajomość tych stosunków jest u nas nieco większa, a przeto nie będziemy się nad samym handlem „żywym towarem“ w Europie szczegółowiej na tem miejscu zajmować. Nadmienimy tylko o smutnym fakcie, dotyczącym naszego kraju, iż jest on dostarczycielem „żywego towaru“ dla połowy niemal kontynentu amerykańskiego, co należy zanotować jako jeden z najsmutniejszych objawów moralnych naszej teraźniejszości.

(Dokończenie nastąpi.)

Revera.

Z TEATRU

Pewne strony komplikacji życia przytem w sposób głębszy od naszego Kiedrzyńskiego ukazał nam Shaw w nowej sztuce „Zbyt prawdziwe, aby było dobre“. Jej prapremjera odbyła się w Warszawie, która uprzedziła w ten sposób inne stolice świata, by wysłuchać kazania scenicznego genjalnego kpiarza.

Twórca Pigmaljona popuścił wodze zarówno swej niebanalnej fantazji, jak i nieposkromionego rezonerstwa i uraczył nas całą górą najrozmaitszych aforyzmów na aktualne tematy. Jest to „zbyt dobre“, aby było jadalne. Ze stanowiska smaku dramatopisarskiego możnaby właśnie zarzucić przerost elementów rezonersko-moralizatorskich nad właściwą dramatyczną ekspresją. Stąd tam, gdzie autor mówi za wiele, mówi właściwie za mało. Czasami tak bywa, że im więcej słów, tem mniej treści.

Oczywiście Shaw ma wysoce rozwinięte poczucie odpowiedzialności za to, co mówi, a naogół mówi zawsze przekonywująco, jak się to utarło w gwarze warszawskiej „inteligentnie“. Lecz zamiast tych sugestyj słownych, zarówno paradoksalnych jak i lapidarnych, widz chciałby ujrzeć kilka przekonywujących sytuacyj, któregoby go zjednały dla tez autora.

W pierwszym akcie Shaw rzeczywiście zademonstrował nam szereg ciekawych konfliktów i paradoksalnych nieporozumień.

Shaw ma wybitny dar mistyfikowania widza. Lubi i umie zręcznie wygrywać na strunie rozpiętej między tem, co jest i czem się coś wydaje.

A więc mamy chorą, obłożoną kompresami i bandażami, która w pewnej chwili knockoutem powali włamywacza. Mamy pielęgniarkę, która jest wspólniczką włamywacza. Ten ostatni jest dżentelmenem, byłym lotnikiem wojskowym, który próbuje jakoś utrzymać się na powierzchni życia, choćby kradnąc. Jest przytem do tego „filozofem“, który strawestował stare przysłowie omnia mea mecum porto — powiada omnia mea allii portant — wszystko moje inni noszą. Gdy mu więc czegoś potrzeba, poprostu kradnie.

Ów „filozof-włamywacz“ usprawiedliwia swój upadek moralny atmosferą wojny.

Shaw bezwzględnie oskarża wojnę, która dokonała przedewszystkiem straszliwego pomieszania, ba, wprost ruiny pojęć moralnych.

Obok zwalczanej dotychczas nagości ciała, „zjawiła się nowa nagość — nagość naszych dusz, które do ostatnich czasów stroiły się w niemożliwie piękne idealizmy, by umożliwić sobie wspólne obcowanie. Żelazna błyskawica wojny spaliła niemal doszczętnie te cudne zasłony, dziurawiąc je tak samo, jak dachy katedr i kościołów, zdzierając je tak, jak zdzierała ruń kwietną z pól i pagórków naszych. Dusze nasze chodzą teraz w ostatnich łachmanach, a młodzież nasza podgląda je i pasie swój wzrok widokiem rzeczywistości, zakrytej dotąd przed jej oczyma. Młodzież ta raduje się, że nareszcie przejrzała nas nawskroś, poczyna obnażać duszę własną i zrywa z nas przemocą połatane łachmany nasze. Ale kiedy młodzież obnaży doszczętnie i nas i siebie, to — czy zdoła pojąć i znieść prawdę nowego widowiska?“

Shaw trochę upraszcza sobie zagadnienie, mówiąc, że kto rzucał bomby z aeroplanu, ten jest zdolny do wszystkiego. Raz wyzwolone „niższe ośrodki“ duchowe pchają człowieka w dół.

Jednym z takich niewolników „niższych ośrodków“ jest właśnie b. lotnik, Aubrey, obecnie włamywacz.

W jego nowym fachu pomaga mu pielęgniarka Zuzia.

Wspólny występ w pokoju chorej nie udał się i jednocześnie udał się.

Chora znużona opieką przeczulonej matki (Shaw kropi tu filipikę o tem, że „matki są niepotrzebne“) ucieka z włamywaczami w świat*). Koszta podróży opłaca jej naszyjnik.

Za zbiegłą chorą odbywa się pościg zatroskanej rodzicielki, którą Shaw w przystępie oburzenia każe nawet poczęstować kijami.

Jak widzimy autor dokonywuje bez żadnej ceremonji i względów przewartościowania wszystkich wartości.

Gdy się mówi o sztukach B. Shaw, to nie trzeba zbyt kategorycznie zastrzegać się przeciw ich niewłaściwym tendencjom. Widać w nich bowiem bardzo wyraźnie, jak wszystko jest tam na „niby“, jak wszystko jest możliwe, jeśli nie dopuszczalne. Ten relatywizm ma więc raczej nie tyle moralne, ile literackie cele dyskusyjne. A Shaw umie inteligentnie dyskutować.

Historja „Fanny“ jest komedjowem ujęciem tematu pokrewnego „Dniu październikowemu“. Kwestja fizycznego ojcostwa to zagadnienie przewijające się za kulisami niejednego współżycia małżeńskiego.

Pagnol nie robi z tego tragedji. Stary papa, cieszący się z wnuka i ze szczęścia swej córki, perswaduje po kupiecku „fizycznemu ojcu“, mówiąc: „wróciłeś za późno. Być może jakieś cztery funty wagi dziecka to twoje dzieło, lecz dalsze pięć to już dzieło opieki nowej rodziny. Dla tych czterech funtów nie będziesz chyba jej rujnował, a wraz z tem tego nowego życia“. Idzie o to, że Fanny miała kiedyś coś wspólnego z pewnym marynarzem, który jednak w krytycznym momencie zapowiadającego się dziecka uciekł. Fanny udało się w międzyczasie wyjść zamąż. Obecnie ów marynarz zgłasza pretensje z tytułu swego dziecka, co grozi niemiłemi konsekwencjami.

Stary papa ratuje sytuację, usuwając w cień „fizycznego ojca“, który nie jest przecież w stanie stworzyć rodziny, a więc właściwych warunków dla wychowania dziecka.

Autor zuchwale lawiruje ze swym tematem między niebezpiecznemi rafami tego co wypada i tego co można. Każdej chwili może pójść na dno cały ładunek prawdy moralnej.

Niewątpliwie kwestja całości rodziny jest postulatem wielkiej wagi. Chodzi jednak o to, by nie podbudowywać jej czemkolwiek, nawet kłamstwem. Z tego nie zdaje sobie dość jasno sprawy autor, jakkolwiek światła i cienie rozłożył równomiernie, a może właśnie dlatego, że zbyt równomiernie. Widz nie otrzymuje zdecydowanego poglądu na to co tylko wypada, co jeszcze można, i co stanowczo trzeba uczynić ze stanowiska moralnego. W każdym bądź razie sztuka Pagnola jest interesująca i pobudzająca refleksję. **Cz.**

---

*) „Na świecie powinny być tylko rodzicielki, kobiety mocne, samodzielne. W moim śnie niema na rodziców miejsca“ — woła bohaterka. Warto to porównać z Galsworthy'ego „Mogę odejść“.



NA FALACH CZASU

Narady konferencji genewskiej odbywają się bez uwzględnienia projektu rozbrojeniowego prezydenta Hoovera, na który się godzą jedynie Sowiety, Włochy i Niemcy. Japonja na równi z Francją odrzuca tak daleko idące rozbrojenie, któreby jej flotę na Pacyfiku postawiło w sytuacji zależnej od Stanów Zjednoczonych. Również i sfery amerykańskie, po początkowym entuzjaźmie, zaczynają się przyznawać do błędu. Tylko socjaliści francuscy zachwycają się planem Hoovera. Sen. Mac Cellar odmówił wręcz „zdrowych zmysłów” człowiekowi, któryby uwierzył w możliwość zgody Europy na taką propozycję bez sensu. Francuska prasa prawicowa krytykuje rzekomą zbytnią ugodowość Paul-Boncoura wobec sugestyj rozbrojeniowych.

Po pomyślnem zakończeniu rozmów finansowych Herriot rozpoczął bezpośrednie rokowania z von Papenem i von Bülowem. Kanclerz niemiecki, czyni ogromny wysiłek w celu zjednania sobie Herriota. Herriot podkreśla jednak wyraźnie, że bez zgody Stanów Zjednoczonych na udział w ofiarach na rzecz likwidacji długów wojennych nie może być mowy o zgodzie Francji na tak daleko idące odciążenie Niemiec, gdyż Francja nie może z kieszeni i tak już przeciążonych własnych podatników wyrównać tak olbrzymiego niedoboru.

P. Baldwin podtrzymał stanowisko zasadnicze Anglji przeciw całkowitej likwidacji długów wojennych i odszkodowań.

Niemcy proponują Francji współpracę gospodarczą z szeregiem państw, inwestycje francuskie w Niemczech, ugodę celną, uzgodnienie cen zboża i wspólne stanowisko wobec konferencji Imperjum Brytyjskiego w Ottawie. Proponują one również przywileje celne dla państw naddunajskich, Włoch i Polski oraz „mocarstw przemysłowych”.

Narady obracały się dokoła trzech zagadnień: 1) rozbrojenia jakościowego, 2) zmniejszenia budżetów wojskowych i 3) ograniczenia stanu liczebnego wojsk. Ten ostatni punkt był wysunięty przez przedstawiciela Ameryki. Propozycja amerykańska przewiduje utrzymanie kontygentów wojskowych na takim tylko poziomie, który byłby niezbędny dla obrony kraju, porządku wewnętrznego i obrony kolonij.

Według półoficjalnego komunikatu osiągnięto całkowite porozumienie co do dwu pierwszych punktów. Natomiast delegat Francji wypowiedział się przeciwko ograniczeniu stanu liczebnego wojsk francuskich, gdyż to pociągnęłoby za sobą demobilizację 100 000 żołnierza.

Innemi słowy uzgodniono już sprawę rozbrojenia jakościowego i zmniejszenia budżetów wojskowych.

Pozostaje do rozstrzygnięcia problem t. zw. równości zbrojeń, t. zn. sprawa zbrojeń niemieckich.

Już raz — przed kilku miesiącami — została odroczona konferencja w sprawie niemieckich reparacyj. Nie było bowiem wówczas żadnych nadziei, że doprowadziłaby ona do jakiegoś pomyślnego rozwiązania. Wobec tego Francja i Anglja doszły do porozumienia, iż należy przełożyć konferencję na dzień 16 czerwca. Wyobrażano sobie, że do tego czasu — po wyborach prezydenta Rzeszy i do sejmu pruskiego — nastąpi wyjaśnienie sytuacji w Niemczech. Przypuszczano, że i rząd p. Brüninga będzie mógł się zorjentować, czy i jak dalece moze się posunąć we wzajemnych ustępstwach na drodze kompromisu i że wierzyciele reparacyjni będą wiedzieli, czy mogą polegać na podpisie rządu niemieckiego.

Przypuszczenia te zawiodły. Przesilenie wewnętrzne w Niemczech okazało się znacznie głębsze. Oczekiwane wyjaśnienie sytuacji nie nastąpiło. Przyszło raczej jeszcze większe zaostrzenie i zaciemnienie. W sejmie pruskim nie zdołano stworzyć nowego rządu. Rząd p. Brüninga został nagle zmuszony do ustąpienia. Nowy rząd półdyktatury wojskowej w Rzeszy niema zaufania zagranicą i jest znacznie silniej atakowany w Anglji, niż we Francji. Trudno więc sobie wyobrazić jakąś szczerszą wymianę zdań przedstawicieli państw wierzycielskich z przedstawicielami rządu, do którego odnoszą się z nieufnością. Pozatem niewiadomo, czy rząd Rzeszy potrafi się utrzymać na drodze parlamentarnej. Wszak Reichstag został rozwiązany, gdy nie ulegało wątpliwości, że rząd obecny otrzymałby votum nieufności. Czy po wyborach rząd będzie miał za sobą większość w nowym Reichstagu uchodzi za wątpliwe. Wydaje się raczej, że ukryta dyktatura wojskowa będzie zmuszona zrzucić maskę i rządzić bez lub wbrew parlamentowi

Pozycja niemieckiego partnera na konferencji lozańskiej pozostaje tedy — ze stanowiska polityki wewnętrznej — nadal niewyjaśniona.

Obok dłużnika niemieckiego jest jeszcze jeden partner, bez którego wszelkie układy w Lozannie pozostają martwą literą. Owym partnerem są Stany Zjednoczone jako wierzyciel wierzycieli Niemiec. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone odmówiły udziału w konferencji lozańskiej i stanowczo zapowiadają, że długi wojenne byłych aljantów nie mają nic wspólnego z niemieckiemi reparacjami. To znaczy, że Stany Zjednoczone żądają spłaty długu bez względu na to, czy Niemcy płacą lub nie. Przed wyborami zaś nowego prezydenta z wiosną następnego roku niema co liczyć na zmianę tego stanowiska. Oczywiście, że tak długo i wierzyciele Niemiec nie mogą zwolnić swego dłużnika z długu.

Francja oświadczyła przeto, że godzi się na skreślenie długu niemieckiego w stosunku, w jakim sama zostanie zwolniona przez Stany Zjednoczone. Natomiast Anglja i Włochy wygłaszają program zupełnego skreślenia reparacyj niemieckich i długów wojennych wogóle.

Jaka jest różnica między powyższem stanowiskiem Francji z jednej, a Włoch i Anglji z drugiej strony?

Najpierw taktyczna. Anglja i Włochy grają rolę dobroczyńcy Niemiec, spychając na Francję ciężar obrony wspólnych interesów wierzycielskich. Powtóre dążą one do zmiany klucza kosztem Francji przy rozdziale t. zw. długu bezwarunkowego, wynoszącego rocznie 660 miljonów marek w złocie, z czego Francja otrzymuje około pół miljarda marek tytułem odbudowy zniszczonych przez Niemcy departamentów północnych.

Wobec powyższego stanu rzeczy trudno więc sobie wyobrazić, żeby na konferencji lozańskiej mogły być powzięte decyzje zasadnicze. Raczej przewidywać można taką lub inną formę przedłużenia obecnego stanu conajmniej na okres półroczny.

Nie mniej niepewne są ponadto widoki porozumienia w sprawie ogólnego kryzysu gospodarczego Program konferencji lozańskiej obejmuje mianowicie — obok reparacyj — sprawę ustalenia metody celem rozwiązania gospodarczych i finansowych trudności, które wywołują i przedłużają kryzys światowy. Tymczasem Anglja pragnęłaby przedtem uregulować swe stosunki gospodarcze na imperjalnej konferencji w Ottawie i już doszła z końcem maja do porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi, że światowa konferencja gospodarcza powinna się odbyć niezależnie i po konferencji lozańskiej.

Taką była sytuacja aż do spotkania p. Mac Donalda z p. Herriotem w Paryżu. Można jednak przypuszczać, że i te rozmowy nie zdołały przynieść istotnego rozstrzygnięcia. Komunikat bowiem półurzędowej ajencji Havasa, wydany po wizycie angielskiej, przewiduje tylko tyle, że „konferencje (w Lozannie i Genewie), o ile nie będzie się od nich oczekiwało cudów, przyczynią się skutecznie do przygotowania w najbliższych miesiącach rozstrzygnięć ostatecznych". Czyli odroczenie na czas późniejszy. Wobec tego nie przedstawiają się w roku bieżącym pomyślnie horoskopy poprawy światowej sytuacji gospodarczej na drodze ogólnego porozumienia i kto chce przetrwać, powinien przedewszystkiem liczyć na własne siły.

Miesiąc tylko dzieli Niemcy od wyborów do Reichstagu (31 lipca). Kampanja wyborcza już się zaczęła.

Wydawałoby się, że dzisiaj partje nie-hitlerowskie winny stworzyć wspólny front antynacjonalistyczny. A jednak rokowania w tej sprawie rozchwiały się. W kołach socjalistycznych i chrześcijańskich syndykatach zawodowych wre przytem agitacja przeciw „antyspołecznemu" programowi rządu von Papena. Nikt nie myśli o porozumieniu wyborczem partyj republikańskich. Ten i ów się odgraża. P. Loebe oświadczył wprawdzie, że socjaliści przeciwstawią 400 000 hitlerowcom 800.000 proletarjatu. Ale są to słowa bez znaczenia wobec napastliwej postawy hitlerowców. Natomiast prawica ma więcej tendencyj solidarystycznych.

W Berlinie obradował kongres niem. narodowych, na którym p. Hugenberg podkreślił znaczenie stronnictwa jako języczka u wagi oraz konieczność pozyskania hitlerowców dla idei restauracji monarchji Hohenzollernów. Hugenberg zapowiedział najostrzejszą walkę z ewentualną dyktaturą Hitlera oraz przeciwko porozumieniu hitlerowsko-centrowemu. Pozatem kongres wypowiedział się za dalszem zmniejszeniem importu przez ograniczenia celne, kontygentowe i dewizowe. Co do rządu, to sukcesów nie zapewni mu polityka uderzania pięścią w stół. Wyniki ugodowości w Lozannie potwierdziły to.



Wnętrze kościoła Najśw. Panny Marji (ks. ks. Pallotynów) w Limburgu.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Bądź błogosławiony, Boże mój, bo chociaż ja wszelkich łask Twoich niegodny jestem, jednakże Twoja wspaniałość i dobroć nieskończona, nigdy nie przestaje obsypywać dobrodziejstwy, nawet niewdzięcznych, i tych, co bardzo dawno i bardzo daleko od Ciebie odeszli.

Nawróć nas do Ciebie, abyśmy byli pokorni, pobożni, i Tobie wdzięczni: albowiem Ty jesteś zbawieniem naszem, Ty jesteś cnotą i potęgą naszą.

Tomasz à Kempis

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

KOBIETA AMERYKAŃSKA

P. Stefanja Olechowska, przebyła świeżo, jako żona byłego konsula w Montrealu kilka lat. Stosunki amerykańskie, właśnie z powodu stanowiska, jakie zajmowali pp. Olechowscy, mogła poznać blisko, stykając się z różnorodnemi warstwami społecznemi. Dlatego uprosiliśmy zdolną pisarkę, aby nam dała kilka artykułów, któreby scharakteryzowały życie rodzinne w Ameryce. I, oto — pierwszy, o kobiecie amerykańskiej, — dajemy naszym Czytelniczkom dziś, zapowiadając następne: o młodzieży i dzieciach — tej dalekiej, a tak nam już dziś bliskiej, ziemi amerykańskiej, związanej z nami i politycznie i ekonomicznie i wielką ilością braci naszych, którzy w Ameryce znaleźli drugą ojczyznę.

R.

Amerykanka! — Słowo to fascynuje u nas potrosze ludzi Amerykanka w naszem pojęciu, to kobieta trochę egzotyczna, piękna, zepsuta, bogata, wygodna, dzielna, samowolna, bardzo „wyzwolona".

Tak mniej więcej wyobrażamy sobie kobietę amerykańską.

Znałam wielu mężczyzn-Europejczyków, którzy twierdzili, że Amerykanka, to potwór bez czucia i zmysłów, przejęty sobą, egoistyczny i zimny. Ciekawy swą odmiennością z początku, ale szybko przestający interesować przy bliższem poznaniu.

W rzeczywistości, w Ameryce jak wszędzie, w każdym kraju, spotyka się typy najróżnorodniejsze. — Dodatnie i ujemne, złe i dobre, mądre i niemądre.

Jaką jest dusza kobiety amerykańskiej? — Jakiem jest jej życie i stanowisko w rodzinie i społeczeństwie?

Jest ono w każdym razie inne, niż życie kobiet u nas, w Europie, a szczególniej w Polsce.

Aby je zrozumieć, trzeba sięgnąć w przeszłość tego ogromnego Nowego Świata, który tworzył swe społeczeństwo i ustrój w warunkach zupełnie odrębnych od staruszki-Europy.

Kobieta w Ameryce ma stanowisko uprzywilejowane. Ma zawsze rację, nawet, gdy jej niema. — Kobieta w Ameryce jest od tego, aby wydawała pieniądze, zarobione przez męża. Pochodzi to z czasów, gdy w życiu pionierskiem, twardem, kobiety, których było znacznie mniej niż mężczyzn, były upragnione i zdobywane za cenę.. warunków, jakie im mógł mężczyzna ofiarować. — „Kto da więcej"... Dużo z tej psychiki w mniej lub więcej łagodnej formie, zachowało się do dziś dnia.

Powiedziała mi raz jedna z pań: „Amerykanie są najlepszymi mężami na świecie; pracują ciężko, oddając kobiecie wszystkie owoce swej pracy w postaci dolara i nie pytając co ona z tem robi, ale... zamało czasu poświęcają swym żonom, przejęci przedewszystkiem businesem, a poza tem — sportem".

Kobieta amerykańska dużo od męża wymaga z materjalnych dóbr tego świata, zato — intelektualnego życia wspólnego, prawie niema. Stąd wypływa, że i współżycia w naszem tego słowa pojęciu jest w małżeństwie mało. — Rozchodzą się łatwo, bez żalu i dramatów, często z błahych przyczyn, często.. „kto da więcej". — Amerykanka jest absolutną panią w domu, panią swego czasu i swych upodobań.

Jednym z silniejszych łączników w małżeństwie jest często — auto, jeśli jest jedno, — (w zamożniejszych sferach żona ma swoje, mąż swoje), — bo ułatwia wspólne wycieczki. Wtedy mąż i żona są razem i przeżywają jakieś wspólne wrażenia. — Słyszałam o kilku wypadkach, gdzie żona rozwiodła się, bo nie było auta lub też mąż sam tylko z niego korzystał. Nie było innego łącznika między nimi Ktoś ofiarował nieco lepsze warunki bytu, no — i to upragnione auto i... powody do rozwodu łatwo się znalazły. — Amerykanka zresztą równie łatwo wychodzi zamąż, jak łatwo się rozwodzi. — Uczuciowość ani czułość nie leżą naogół w jej charakterze, jest natomiast dużo praktycznego zmysłu życia. Jest poczucie ładu i zmysł organizacyjny w domu, higjena i estetyka codziennego życia są rozwinięte bardzo wysoko.

Poczucie obowiązku? — Kobieta amerykańska jest przekonana, że spełnia swe obowiązki bardzo sumiennie, tylko, że samo pojęcie obowiązku w jej życiu jest zupełnie różne od naszego. Religijność u Amerykanek, w tem znaczeniu jak my ją pojmujemy, nie istnieje. Katolicyzm krzewi się coraz więcej, ale jest zutylitaryzowany „zamerykanizowany".

Protestantyzm rozbity na setki sekt najdziwaczniejszych. Dużo jest jeszcze purytanizmu, wyrabiającego w charakterach oschłość i obłudę. Istnieje skłon-

ność do mistycyzmu, który przypomina często niezdrowy mistycyzm rosyjski. Tołstoizm jest w modzie. Teozofja, w różnych swoistych odmianach, bardzo rozpowszechniona. — Dusza człowiecza u kobiety amerykańskiej szuka dróg, ale jeszcze nie znalazła właściwej.

Dobrobyt, łatwe życie, możność użycia życia, zepsuły kobietę amerykańską i utrudniły jej duszy pogłębienie się.

Dużo snobizmu. — Przy wielkim komforcie i otaczaniu się dziełami pięknemi, brak prawdziwego, głębokiego umiłowania sztuki — Wszystko na pokaz przedewszystkiem! — Pochwalić się przed ludźmi!

Nie chcę twierdzić, że niema w Amerykankach prawdziwego rozmiłowania się w pięknie, ale to są jeszcze rzadkie wyjątki. — Młody naród, młoda i powierzchowna kultura wewnętrzna. Zato kulturą ze wnętrzną, przewyższają nas o całe niebo. — Uczynił to dobrobyt oczywiście.

Amerykanka dba o swój dom, w którym zresztą mało przebywa, aby był estetyczny, wygodny, czysty i miły.

Dba nietylko „z wierzchu", ale, co ważniejsze, „od spodu". — Kuchnia, łazienka, sypialnia, to cacka wypieszczone.

Jakież to miłe i jak to zaraz daje wrażenie komfortu i zamożności, mimo bardzo nieraz skromnych warunków materjalnych. W przeciętnym domu amerykańskim, pani domu sama nawet pierze, z pomocą pralni elektrycznej lub bez niej. — Służącej niema, nawet posługaczki się nie trzyma; raz na tydzień w oznaczonym dniu, zwykle w piątek, przychodzi jakaś kobieta biała lub murzynka i sprząta gruntownie całe mieszkanie.

Jak tam jest czysto w tych mieszkaniach!

Estetyka stołu jadalnego rozrośnięta jest niesłychanie. W nakrycie i podanie potraw wkłada się tyle zamiłowania, że ważniejszem nieomal jest, by było pięknie nakryte i podane, niż smaczne. Ale i o to bardzo dbają. W rzeczach codziennej estetyki nie żałują trudu kobiety amerykańskie. I mają wiele gustu.

W przeciętnym, skromnym domu niema zastawy kosztownej, a jednak stół jest zawsze nakryty prześlicznie, o wiele piękniej niż w niejednym zamożnym domu u nas.

Widać staranność i dbałość kobiecą. Wszystko jest celowe, dobrane, praktyczne a ładne. To samo daje się zauważyć w ubraniu swojem i dzieci. Różnie sądzą kobiety amerykańskie. Czasem sądy są surowe i słuszne. Czasem niesprawiedliwe.

Jakże wiele zalet kobiet amerykańskich wartoby przeszczepić do nas. Niestety, przeszczepia się raczej ich strony ujemne. Z tego co zaobserwowałam i poznałam podczas paroletniego pobytu na kontynencie amerykańskim, wyniosłam przekonanie, że mimo tych stron ujemnych, odrodzenie moralne Ameryki przyjdzie przez kobietę.

Tylko — dusza kobieca tam jeszcze śpi lub drzemie, ukołysana dobrobytem i łatwością życia Kobieta amerykańska nie wie jeszcze, co to jest ogień oczyszczający prawdziwego, głębokiego cierpienia.

Gdy przyjdą czasy — a gromy już huczą nad Ameryką, przebudzi się!

Są w niej duże wartości zawarte. Jest tęsknota do światła i prawdy.

Amerykanka dzisiajsza umie się poświęcić dla jakiejś prawdziwej, a czasem urojonej idei społecznej, nie umie jeszcze poświęcić siebie w cichej, ukrytej, codziennej ofierze, bezgłośnej i bezimiennej, bo życie tego od niej dotąd nie wymagało.

Ale pewna jestem, że gdyby przyszły ciosy na naród jej i społeczeństwo, znajdzie w sobie potrzebny hart i siłę, aby podtrzymać upadającego w zmaganiu się z życiem, mężczyznę.

Stefanja Olechowska.

MŁODZIEŻ ZIEMI KASZUBSKIEJ, POZNAJE KRAJ

Młodzież szkolna z Wejherowa, uczennice i uczniowie szkoły handlowej, przybyła do Warszawy, ze swym dyrektorem na czele, p. Dzięciodowskim. Osób 27.

Rzeźka, zdrowa, ożywiona, witana serdecznie na dworcu kolejowym przez Zarząd Sekcji Kobiecej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, z miejsca była nam bliska. Młodzi podróżnicy już widzieli: Toruń, Katowice, Kraków, Wieliczkę. U stóp Matki Boskiej Częstochowskiej składali modły i serca otwierali wezbrane wzruszeniem. Ale, ponad wszystko, pragnęli zobaczyć stolicę Polski — Warszawę. Zwiedzili ją szybko, bo czasu było niewiele. Zamek, Stare Miasto, Muzeum Etnograficzne, Wystawę Sztuk Pięknych. Byli w Łazienkach, ogrodzie Zoologicznym, w parku Paderewskiego Muzeum Narodowe, dzięki uprzejmości dyrektora Gembarzewskiego, otwarło swe podwoje w dzień zamknięty dla zwiedzania nagromadzonych skarbów, dla miłych pomorskich gości naszych.

A u Grobu Nieznanego Żołnierza, który swem bohaterstwem i ofiarą młodego życia wywalczył wolność Ojczyźnie, patrzyli na płonące wiekuiste światło, u wezgłowia jego trumny, jako symbolu niewygasłej nigdy, żywej dłań wdzięczności — narodu. To też, kiedy po powrocie z teatru Narodowego, przyszłyśmy do Tow. Krajoznawczego, które gościnnie udzieliło swej doskonale urządzonej siedziby naszym drogim gościom, słyszałyśmy tylko wyrazy zachwytu Wrażenia stolicy nie zawiodły. Młodzież darzyła nas śpiewem chóralnym. Jasne spojrzenia, uśmiechnięte twarze, energiczna postawa chłopców, skromne, ale swobodne i pełne szczerości zachowanie się wszystkich, jednały serca i cieszyły dusze. Zaznaczyć należy, że wszyscy mówią piękną mową polską, doskonałą dykcją i za to należy się szczególna wdzięczność dla szanownego dyrektora p. Dzięciołowskiego, który widocznie nie szczędził w tym kierunku trudów i pieczy. — Witaliśmy pierwszą partję młodzieży z Wejherowa, pragniemy, by ich było setki z każdego zakątka ziemi kaszubskiej, Pomorza i Śląska. — Wzajemne poznawanie się, wymiana wrażeń, nawiązywanie uczuć bratnich, to wszystko drogie i ważne pierwiastki, które są cementem poczuć wspólnoty ziemi i umacnienia w każdej godzinie i przy każdej sposobności, że ją utrzymamy całą, nienaruszoną, oporną siłą naszych miłowań, przeciw każdym wrogim względem niej — poczynaniom.

Tak nam dopomóż Bóg! **L. Kotarbińska.**

STRZEŻONEGO — PAN BÓG STRZEŻE

Przezorność jest rzadko spotykanym przymiotem wśród ludzi. Może dlatego, że ludziom ciężko jest dźwigać dzień dzisiejszy, nie lubią myśleć o jutrze. A jednak czasem takie wykłamywanie się z odpowiedzialności za to, co przyjść może, daje jak najgorsze wyniki.

Są jednostki, które utrzymują, że zabezpieczanie się przed możliwościami wojny — wojnę tę wywołuje. Co takie bezbronne i niczego nieświadome owieczki uczynią w obliczu niebezpieczeństwa? Staną się jego łupem w pierwszym rzędzie, a pośrednio przyczynią się do zguby całych zastępów swych bliźnich. Najskuteczniejszym środkiem śmiercionośnym w wypadku wojny stanie się obłędna panika a z nią niemożliwość odzyskania równowagi i panowania nad sobą. I w tem bodaj tkwi najpotężniejsza groza i zagłada przyszłej wojny.

Refleksje podobne narzucają się wprost mimowoli każdemu spokojnemu obserwatorowi życia. Tak jednogłośnie przyjęta jest dziś dewiza, że „w gromadzie — siła". A pomimo tego tak trudno jest zorganizować jednolitą armję pokojową nawet wśród ludzi współczesnych, świadomych ogromu możliwości technicznych wojny przyszłości.

Czemże się to dzieje? Brakiem zdolności do zespolenia się w podjętym wysiłku? Nawet nie. Brakiem wytrwałości w działaniu na dłuższą metę. Ludzie, którzy przeszli wielką wojnę europejską muszą się liczyć z możliwościami nowych kataklizmów. Wojny następne będą precyzyjniejsze aniżeli te, które notowała historja, bo będą na morzu, lądzie i w powietrzu. Udział w nich brać będą całe narody bez różnicy płci, wieku i zawodowego przygotowania.

I dlatego jedynym środkiem odsuwającym możliwość wojny w przyszłość nieokreśloną — jest doskonalenie postawy obronnej jednostki. Pod pokrywką transparentów rozbrojeniowych, dziś każdy naród zbroi się w rekordowem współzawodnictwie z innemi. Narody licytują się we wzajemnem wygrażaniu sobie kułakami. A zato mało się myśli o należytem uświadamianiu poszczególnych społeczeństw, o środkach przyszłych walk i o warunkach skutecznej obrony. Dziś śmiało można powiedzieć, że o potędze państwa stanowią: Liga Morska i Liga Powietrzna, bo armje lądowe znakomite były już przed wojną europejską.

Specjalne znaczenie dla cywilnej ludności państwa ma Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, której hasła są, jak dotąd, mało popularne w społeczeństwie,

mimo, że nieustanne jej prace przygotowują fundamenty bezpieczeństwa powszechnego — na wypadek zagłady.

Jest sprawą doniosłej wagi należyte zainteresowanie się kobiet zagadnieniem powyższem. Nie zapominajmy lub nie łudźmy się tem, aby bezpieczeństwo naszych rodzin, dzieci i starców spoczywało wyłącznie na barkach żołnierzy. Żołnierzem-obrońcą musi stać się w czasie wojny — każda matka!

Dlatego też nauczmy się bronić przed gazami bojowemi — czasu pokoju! Apostolstwo to, godne jak największego poparcia, podjęła Sekcja Kobieca przy L. O. P. P., mieszcząca się w Warszawie, w Pasażu Simonsa. Sekcja organizuje szeregi kursów informacyjno-propagandowych, które mają na celu przeszkolenie całej ludności cywilnej, a także przygotowanie drużyn ratowniczych przeciwlotniczo-gazowych.

Przesłuchanie takich kursów objaśnia nas nietylko o grożącem niebezpieczeństwie walki gazowej, o strasznych skutkach różnorakich gazów, ale jednocześnie wszczepia otuchę w serce, że rozpiętość środków obronnych może przeciwstawić się niebezpieczeństwu. Tylko te środki trzeba znać, aby w razie potrzeby umieć się niemi posługiwać.

I tu się znów otwierają szerokie horyzonty przed zastępami kobiet. Mogą być użyteczne zarówno w obronie czynnej, jak i biernej. W obronie czynnej, koncentrującej się w działaniach artylerji przeciwlotniczej, mogą kobiety obejmować stanowiska na sieci obserwacyjno-meldunkowej i alarmowej; w obronie biernej mogą podjąć szkolenie mieszkańców w dziedzinie obrony osobistej oraz zbiorowej, mogą przygotowywać schrony, drużyny ratownicze i odkażające.

Nietrudno zgodzić się na twierdzenie, że najstraszniejsze jest to, czego grozy nie możemy ocenić własnemi zmysłami. To samo dzieje się z widmem wojny gazowej. Jest niepojęte — a więc straszne. I maska gazowa, ten elementarny sprzęt ratowniczy wzbudza przestrach i odrazę. A jednak ćwiczenie o posługiwaniu się maską gazową powinnyby odbywać się dziś narówni z innemi ćwiczeniami sportowemi na wytrzymałość.

Każda rodzina powinnaby mieć jedną maskę ćwiczebną. I należy przypuszczać, że te domy, których matki przesłuchały 4-dniowy kurs informacyjny LOPP. już je mają. I one zapewne już pomyślały o możliwościach wydzielenia jednego pokoju na schron dla swej rodziny.

Sekcja kobieca L. O. P. P., na której czele stoi przewodnicząca p. Zofja Wróblewska, posiada ofiarnie pracujące organizatorki w osobach pań: B. Wodzińskiej, Idy Kupstowej, dra.-chemika Jadwigi Goworeckiej oraz inż. Haliny Starczewskiej. Niechaj kobiety polskie docenią ważność starego przysłowia, bogatego w mądrość, że „strzeżonego — Pan Bóg strzeże" i niechaj nie zdają się na los wypadków, które życie niesie, lecz niechaj staną silnie w obronie bezpieczeństwa swych rodzin, a przy takiej powszechnej postawie duchowej — pokój świata będzie naprawdę osiągalny.

Marja Ankiewiczowa.

WYSTAWA HAFTÓW „MRÓWEK" W WARSZAWIE

Po krwawej rewolucji w roku 1905, która boleśnie odbiła się na życiu mieszkańców stolicy, wiele rodzin zostało pozbawionych środków do życia. Kobietom



zwłaszcza wytrąconym z równowagi życiowej groziło wielkie niebezpieczeństwo moralne i materjalne.

Wówczas z inicjatywy prywatnej powstała przy Alejach Jerozolimskich przystań dla kobiet i dziewcząt z pomiędzy klasy pracującej. Pod altruistycznym kierunkiem p. inżynierowej Z. zaczęły zbierać się kobiety, które dawniej zajęte były w magazynach, pralniach, mieszkanki poddaszy i suteren.

Pod światłem i pełnem serca kierownictwem uczyły się haftów i różnych robót ręcznych. Wyszywały serwetki, obrusy, poduszki, sukienki i firanki, odrysowując wzory i komponując własne. Za pośrednictwem kierowniczki, wykonane hafty sprzedawały, zarabiając uczciwie na pomoc dla rodziny. Z biegiem lat przybywały coraz nowe pracownice, lub ich córki, tworząc coraz liczniejsze grono pod nazwą „Mrówek". Nazwa bardzo stosowna, gdyż rzeczywiście odznacza się całe grono mrówczą pracowitością.



Z końcem maja odbyła się tam wystawa haftów „Mrówek“, które przy zawodowych lub domowych zajęciach potrafiły zgromadzić do wystawy tak wielką ilość starannie wykonanych prac, że wypełniły trzy ogromne salony. Wśród licznych dekoracyjnych poduszek, makat, obrusów, serwet, serwetek, firanek, dziecięcych stroików, bluzek i sukien znalazły się również hafty ludowe przestylizowane odpowiednio. Widzieliśmy tam piękne hafty krakowskie, kaszubskie i zakopiańskie, liczne mereżki i ażury, bardzo piękne roboty szydełkowe, aplikacje w batyście i wiele innych pięknych dzieł rąk kobiecych.

Wśród starannie wykonanych robót widzimy oryginalną poduszkę z żółtego, błyszczącego jedwabiu, przykrytą szydełkową koronką, wykonaną z szarego kordonku.

Obok znów, nakrycie na stolik z białego batystu z bardzo piękną aplikacją z tego samego batystu. Obie roboty bardzo starannie wykonane.

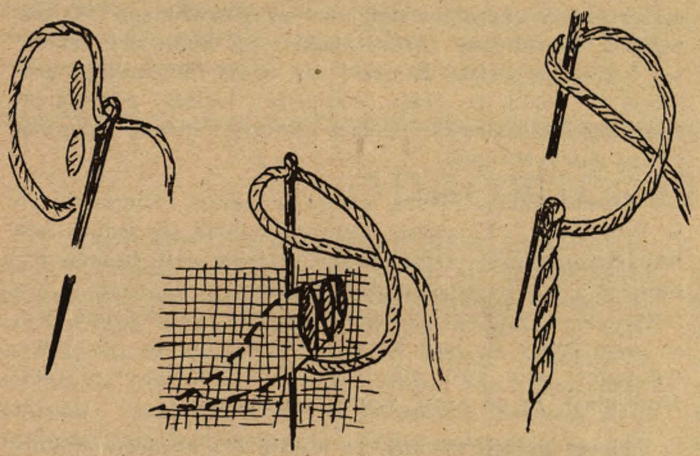
Zadziwiająca jest pracowitość tych kobiet, a cały zespół cechuje wzajemna życzliwość i współzawodnictwo.

Kierowniczka zespołu udziela lekcyj zupełnie bezinteresownie, prenumeruje liczne pisma kobiece, ażeby uczennice jej miały przegląd wzorów. Przykład godny naśladowania, musi jednak kierować tą pracą idea miłości bliźniego i poczucie piękna.

Bliższych informacyj o zespole „Mrówek“ udzieli redakcja „Rodziny Polskiej“. **Marja Stefkowa.**

WYSZYCIA LUDOWE W BUKÓWNIE NAD DNIESTREM

W okolicy Tłumacza nad Dniestrem leży wieś Bukówna, gdzie do dziś zachowały się piękne wyszycia na koszulach kobiecych, męskich i dziecięcych, na kamizelkach wieśniaków i kaftanikach kobiet. Rękawy koszul kobiecych wyszywane bywają w trzech rodzajach; jedne mają wzory nadcinane, a następnie każde nadcięcie obrzucone jest lnianą nitką. Połączenie białego płótna z szarą nitką jest bardzo piękne, lecz zarazem bardzo trudne, gdyż nadcina się tylko dwie nitki w tkaninie i to na skrzyżowaniu nitek. Z tych drobnych otworków ułożony bywa cały bogaty, symetryczny wzór, niekiedy na ośm do dwunastu centymetrów szeroki.





Haft ten zwie się „rzezany“, a do nacinania cienkich nitek w płótnie używają zwykle jakiegoś zwykłego noża, lub kozika. Drugi rodzaj wyszycia również rzezany, lecz dziurki obrabiane bywają czerwoną, czarną, lub granatową bawełną, która zwie się „szonk“.

Zadziwiająca jest zręczność tych wiejskich hafciarek, które przecież wykonują tak ciężkie prace o jakich pojęcia nie mają hafciarki w mieście.

Trzeci haft składa się z różnych drobnych kwiatków, wyszytych ściegiem płaskim i dzierganym, gałązki wyszywają ściegiem „pocztowym“, robionym za igłą w górę, tak, jak to uwidocznione jest na rysunku. Podajemy taki jeden kwiatek, których bywa na ramieniu koszuli kilkanaście, ułożonych w rozmaitych kierunkach. Kwiatki te wyszyte bywają przeważnie w tych samych barwach, a więc środek kwiatu w kolorze żółtym, brzeg zaś dziergany różowy. Skrzydełka obok kwiatu są również dzierganę w kolorze zielonym. Drobny, pięciolistny kwiatek wyszyty bywa nitką niebieską, lub czerwoną, zaś kręcony wąs musi być zawsze żółty.

Z kwiatów takich układają duże girlandy i bukiedy, wiążąc je w całość na wijącym się sznureczku.

Całość uzupełniają drobnemi gwiazdkami lub oderwanemi listkami stosownie do zamiłowania hafciarki, czy wzór ma być gęsty czy pusty.

Kwiatek ten, zgrabny w rysunku, może doskonale zdobić zakończenie krawatki, rogi kołnierzyka, chusteczki lub serwetki, jeżeli zaś ułożymy z niego wzór bieżący na wijącym się łańcuszku, może posłużyć do ozdoby sukienek dziecięcych. We wszystkiem jednak potrzebna jest pomysłowość, ażeby więc przyjść z pomocą haftującym czytelniczkom, radzimy odbić na dobrej kalce cały kwiatek, na innej zaś wyprowadzić tuszem falistą linję.

Następnie podsuwamy kalkę z kwiatkiem pod kalkę z linijką i umieszczamy go w różnych kierunkach, aż wyda nam się odpowiednio. Puste miejsca wypełniamy drobnemi szczegółami, a więc pięciolistny kwiatek z dwoma listkami, gdzieindziej środek kwiatu przyczepiony do wężyka, lub wąs wśród liści.

Dziewczęta z Bukówny, idące w niedzielę do kościoła, lub cerkwi, wyglądają świeżo i barwnie, jak żywe kwiaty, warto więc przyswoić sobie ich wzory choćby w okresie letnim.

Marja Stefkowa.

KUCHNIA WCZORAJ I DZIŚ

Czem była zawsze dotąd kuchnia?

Składem wszystkiego, co się wyrzucało z pokoju.

Stąd — nieład. Nagromadzenie przeróżnych rzeczy nadtłuczonych, nadłamanych, rosnących w stertach po kątach, lub napełniających szafkę i szuflady, niebywałą kombinacją.

Nóż i łyżka kuchenna, obok szpulki od nici. Stary kalendarz i kawałek suchego mydła. Coś w papierku zawinięte — niewiadomo, cukier, mąka, tarta bułka czy boraks od robaków. A czasem nawet, o zgrozo — grzebień kucharki.

Tak bywało — wczoraj.

Dziś, zwłaszcza po wystawie „Pań Domu", wszystko to zapaść się musi w przeszłość — bez powstania.

Dajemy wzorowe urządzenie kuchni — jaka być winna i jaką, bez wielkich kosztów, każda skrzętna gospodyni będzie miała niezawodnie u siebie. Wskazania nabycia mebli kuchennych znajdą panie u „Pani Domu", Nowy Świat 9, gdzie uprzejmą informacją służy się każdemu, kto jej potrzebuje. **R.**



Pokój jadalny — kuchnia. Wnętrze wzorowe, które zwracało powszechną uwagę na Pokazie Gospodarstwa Domowego Związku Pań Domu w Warszawie.

ECHA — Z UBIEGŁYCH DNI

Rady narodowej Polek odbyło się doroczne walne zebranie przy licznym udziale delegatek stowarzyszeń kobiecych. Przewodnicząca Rady, p. Józefa Szebeko, zaznaczyła we wstępnem przemówieniu, że Rada międzynarodowa kobiet w bieżącym okresie zajęta była prawie wyłącznie sprawami, związanemi z propagowaniem idei pokoju i rozbrojenia zarówno materjalnego, jak i moralnego, wywierając tem samem nacisk na rady narodowe poszczególnych krajów, aby odsuwały wszelkie inne działy pracy, a skupiły ją tylko na szerzenie propagandy pokoju, opartej na miłości kraju i bliźniego.

Koncertu mistrza tonów Ignacego Paderewskiego, danego w Paryżu — słuchał cały świat. Po raz pierwszy był dany przez radjo — umożliwiając wszystkim rozkoszowanie się grą, w której cała najpiękniejsza dusza Artysty łączyła się z twórczą potęgą nieśmiertelnego kompozytora. Tak grać dzieła Chopina może tylko Polak, którego całą istotę przepełnia wielka miłość Ojczyzny, który czuje wszystkie jej bóle i cierpienia, a jednak stwierdza niezawodny triumf jej wiekuistej wolności, kładąc w każdy akord wiarę w jej istnienie, wypowiadane z dumą przed całym światem. Liczne depesze, wysłane z wyrazami hołdu, były słabym tylko dowodem wdzięczności dla tego najlepszego Syna Ojczyzny, jakim jest Paderewski, którego każdy krok, każdy czyn złączony jest z myślą o Polsce. Niech mu Bóg daje w najdłuższe lata tę siłę i potęgę, którą dziś rozporządza i hojnie je rozdaje między miljony.

W Puszczy Jodłowej, na terenie Gór Świętokrzyskich, bawiła wycieczka naukowa Komitetu ochrony puszczy, sekcji regjonalnej, Związku nauczycielstwa polskiego, pod przewodnictwem prof. dra. Bolesława Hryniewieckiego. Wycieczka, w której brało udział liczne grono uczonych naszych przyrodników, trwała trzy dni. Obchodząc i zapoznając się ze stanem terenu, który ma kiedyś stanowić Park Narodowy im. Stefana Żeromskiego, uchwalono m. in. podjąć starania o usunięcie więzienia ze Świętego Krzyża, które swem istnieniem dziwny stanowi kontrast, z rozsianemi dookoła cudami natury, jakich Stwórca nie szczędził temu uroczemu terenowi naszej ziemi.

Witold Bunikiewicz pięknie mówił o sztuce religijnej w gmachu „Zachęty", w którym zarząd zorganizował wystawę dzieł religijnych. Prelegent charakteryzował cechy sztuki chrześcijańskiej — od pierwotnego jej powstania, kreślił rysy każdej epoki i jej kultu dla uczczenia Boga-Człowieka. Kończył zaś swoją interesującą prelekcję — wiarą, że czasy dzisiejsze, będące początkiem religijnego odrodzenia, zdołają stworzyć sztukę religijną, godną dawnych epok.

Pomnik pułk. Hausa, stanął w parku Paderewskiego w Warszawie. Uroczyste otwarcie odbyło się jednak bez wspaniałomyślnego Ofiarodawcy, którym jest Ignacy Paderewski, ten najszlachetniejszy człowiek na ziemi. Pamiętał on o wpływach swego przyjaciela na Wilsona, kiedy rozgrywały się losy nasze na arenie świata i postanowił uczcić imię jego, stawieniem mu pomnika w Polsce. Dotrzymał, za co cześć winien mu naród.

Nowy gmach szkolny, to radość dla każdego polskiego serca a największa dla każdej matki. To też okoliczni mieszkańcy z radością towarzyszyli uroczystości poświęcenia nowej szkoły w dzielnicy Powązek. Msza św., przemówienie serdeczne i podniosłe ks. radnego M. Krygiera i wiceprezydenta miasta p. M. Borzęckiego, popisy młodzieży z recytacjami i śpiewami chóralnemi, dopełniały całości chwili, uroczystej i niezapomnianej a błogosławionej przez licznie tłoczącą się dziatwę do gmachu nowej uczelni. Szczęść jej Boże, na tej nowej placówce do pracy.

Hodowla roślin w szkołach, przeprowadzona przez wychowawców, rozumiejących doniosłe znaczenie każdego zbliżenia się dziecka z naturą, w tym roku a ubiegłym miesiącu, przedstawiła się ślicznie, zwiedzającym wystawę roślin hodowanych przez dziatwę szkolną. Szklarnia ogrodu Saskiego, przez trzy dni gościła 2000 osób, a liczne nagrody rozdane hodowcom za piękne begonje, ułan-

ki kwitnące, fikusy, orlice, draceny, paprocie, pałemki, kaktusy, balzaminy, aloesy, jeżatki, (bardzo ładne pokrzywy amerykańskie), będą niezawodnie dużą zachętą na przyszłość. Pierwszą nagrodę, za całokształt hodowli, 500 doniczek, otrzymała Pierwsza szkoła rękodzielnicza żeńska, dwie nagrody szkoły powszechne. Szkoła Nr. 8 prowadziła pieczarkarnię w sali, przeznaczonej na przyrodę żywą i dostała też za swą pracę — nagrodę. Cuda przyrody — to ręka Stwórcy, do którego każde zbliżenie jest skarbem dla duszy człowieka.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Z POLSKIEGO STOW. MŁODYCH KOBIET.

Dnia 29 ub. m. odbyło się w sali katolickiego Związku Polek uroczyste zakończenie roku „Klubów Błękitnych" polskiego Stow. młodych kobiet, przy licznem zgromadzeniu członkiń i ich rodzin.

Uroczystość rozpoczęła się odczytaniem sprawozdań z pracy całorocznej poszczególnych grup oraz Kółka krajoznawczego. Sprawozdania poprzedziła pieśń „Myśmy przyszłością narodu", odśpiewana przez grupkę członkiń oraz zagajenie przewodniczącej rady klubowej.

W skład rady wchodzą prezeski wszystkich grup.

Wreszcie, jedna z grup zadeklamowała chórem „Biały Dom", Tuwima.

Na drugą część złożyły się produkcje poszczególnych grup. Ładnie wypadły inscenizacje piosenek w strojach ludowych. Na zakończenie, świeżo utworzone Kółko dramatyczne odegrało bardzo dobrze, z wielkim humorem komedję „Kalosze", Fredry.

Cała uroczystość, przygotowana przez same członkinie, jedynie przy pomocy kierowniczek, zrobiła na obecnych ogromnie miłe wrażenie.

Należy tu podnieść, iż na terenie pracy świetlicowej, członkinie nasze wykazują coraz więcej inicjatywy i samodzielności. Dowodem tego jest „grupa urzędniczek", która pracuje zupełnie samodzielnie, kierowniczki mają jedynie głos doradczy na zebrania zarządu grupy.

WALNY ZJAZD ORGANIZACJI PRZYSPOSOBIENIA KOBIET DO OBRONY KRAJU.

W dniu 5 czerwca r. b. odbył się w Warszawie V walny zjazd delegatek organizacji przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej przez kapelana Pana Prezydenta Rzplitej ks Bojanka w kaplicy w Łazienkach Królewskich, uczestniczki zjazdu w liczbie 150 udały się do rady miejskiej, gdzie o godz. 11.30 nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu w obecności przedstawicieli władz.

Obrady zagaiła przewodnicząca pani Michałowska. Po przemówieniach powitalnych dr. Pohoska wygłosiła odczyt na temat zagadnień organizacji w chwili obecnej. Po przerwie przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniami z działalności poszczególnych kół w ubiegłym roku sprawozdawczym.

W wyniku wyborów wybrano na przewodniczącą po raz drugi panią Michałowską, na komendantkę naczelną panią Wittekównę. Pozatem do zarządu weszły panie: Zwisłocka, Dobrzańska-Nagórna, Płodowska, Marczyńska, Mrozowska i Grunertówna.

Na zakończenie zjazdu odbyła się uroczystość wręczenia sztandarów nagrodzonych kołom przysposobienia kobiet do obrony kraju w Łodzi, Białej Bielskiej, Płocku i Toruniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Marji Omań... w Suchedniowie Nr. 7 „Królowej Apostołów" to znaczy lipcowy — leży właśnie na naszym biórku redakcyjnem. Jest bogato ilustrowany i zawiera bardzo interesującą treść. Że nie doszedł, — to tylko wypadek, bo informuje nas Administracja, że zeszyt był wysłany. Niezależnie, otrzyma Sz. pani numer zaginiony. Poczta nasza funkcjonuje doskonale i rzadkie są wogóle — reklamacje. Żałujemy, że to trafiło na stałą prenumeratorkę „Królowej Apostołów", i „Rodziny Polskiej", której pamięci polecamy się i nadal.

P. Zofji Rog... w Opatówku „Kobietę współczesną" może Sz. pani zaprenumerować pisząc pod adresem: Warszawa, Górnośląska 20. Numer okazowy, za podaniem dokładnego adresu — niezawodnie redakcja wyśle.

P. Wandzie Niepok... w Łucku. Zupełnie wystarcza adres: Zakopane Sanatorjum Akademickie. Stanowczo jednak zalecamy poradę lekarską i na mocy tego orzeczenia, wysłanie syna tam, gdzie doktór wskaże. Powietrze górskie robi cuda. Ale Szanowna pani musi mieć przedtem kompetentną poradę, aby mieć wewnętrzny spokój, że się kurację skierowało dobrze. Młodość, z pomocą Bożą, zwycięża często nawet ostre stany. A to, co Szanowna Pani pisze, nie świadczy wcale o grozie. Życzymy więc, aby dobrze obmyślona miejscowość kuracyjna doprowadziła do zdrowia młode płuca.

Pani Zofji Niew... w Warszawie. Na brak grzeczności w naszych sklepach, skarżymy się wszyscy bezustannie. Mimo to — postęp w tym kierunku idzie żółwim krokiem. Sądzimy, że zbytnia bierność, w wypadkach braku uprzejmości, samych klijentów przyczynia się także do dziwnego nieraz postępowania sprzedających. Dziś jednak, trzeba wiele wybaczać, ze względu na stan psychiczny kupiectwa. Sklepy puste, mimo podatków wygórowanych, mogą obrzydzić życie i wytrącić każdego z równowagi, która jest niezbędna w postępowaniu z publicznością, także nie zawsze — uprzejmą. Więc wzajem wybaczajmy sobie winy, dążąc jednak do unikania ich wzrostu.

Pannie Marychnie z Puław... W tej chwili, kiedy mamy pani odpowiadać na miły liścik bierzemy do ręki „Małego Apostoła", doskonale redagowane pisemko dla młodzieży i starszej dziatwy i trafiamy na wierszyk p. t. „Czyste sumienie". Jakby nam to ktoś podyktował do odpowiedzi naszej. Otóż tak, jeżeli *w sumieniu* nie czuje się Pani winną, to już szkoda każdej chwili na roztrząsanie towarzyszących nieporozumieniom okoliczności. Trzeba zdobyć się na hart. Urazę wybaczyć. Dać koleżance buzi z dubeltówki i wszystko wróci do normy. Za zaufanie dziękujemy. Szanownej Matce Pani, która przez usta Panny Marychny tyle miłych słów przesłała dla naszej „Rodziny Polskiej", wyrażamy wdzięczność i słowa szacunku przesyłamy.

KĄCIK DLA DZIECI

BAJKA O ZŁOTEM JABŁUSZKU.

Była raz stara wdowa i miała trzy córki: Sobieradę, Miłosławę i Bognę. Sobierada dzień cały tylkoby przed lusterkiem stała, krasne wstążki w krucze warkocze wplatała, coraz nowe suknie nakładała, w korale się stroiła i własną urodą cieszyła. A poza tem nic ją nie obchodziło na świecie. Miłosława zaś niby to po domu się kręciła, niby coś robiła, ale tylko wtedy, gdy ktoś obcy był w domu, bo bardzo lubiła gdy ją chwalono. Ale jak nikogo nie było, to ręce na krzyż złożyła, wygodnie usiadła a tylko nasłuchiwała czy gdzie jakiej muzyki nie usłyszy, bo tanecznica z niej była zawołana. Niechno gdzie tylko tany były, Miłosława rej tam wiodła, jeno migały jej złote warkocze i furczała kwiaciasta spódniczka. Cała domowa robota spadała na Bognę, a choć i ona miała oczy jak niebo, uśmiechniętą twarzyczkę i długie kosy barwy dostałej pszenicy, nikt jej nawet nie zauważył, bo niknęła przy strojnych siostrach. Ani czasu nawet do strojenia czy zabawy nie miała, wszystko na jej głowie leżało, tak się wszyscy przyzwyczaili, że dwie starsze bawiły się i stroiły a Bogna pracowała. Pomału ludzie zapomnieli, że Sobkowa ma trzy córki, bo tylko dwie zawsze na oczach im były. Znali za to Bognę biedacy, których hojną ręką wspierała i wszelaka niedola, gdzie z pomocą śpieszyła, i ptaszki, które w zimie karmiła i kwiaty tkliwie przez nią pielęgnowane. Ale czasem i ona zmęczyła się tem wszystkiem i zapragnęła rozrywki jakiej. Wybierały się siostry z matką na wesele, chciała i Bogna jechać z niemi, ale ofuknęły ją siostry: prosili cię to w goście. A choćbyś i pojechała to w cóż się ubierzesz? Spojrzała Bogna po sobie: czyściutką miała sukienkę co ją własnemi rękami utkała i koszulkę śnieżnobiałą też własnej roboty, ale gdzie jej się mierzyć z siostrami, co aż oczy mrużyć musiała taki blask bił od ich krasnych szatek. Możebym jaką waszą starą sukienkę wzięła — zapytała nieśmiało. A siostry na to: żeby się ludzie śmieli, że w starych łachach chodzisz... A matka znowu swoje: — moja Bogno, a przy kimże jabym cały dobytek zostawiła, może się kiedyindziej co złoży. I tak się zawsze kończyło.

Raz po takiej rozmowie poszła Bogna do sadu, usiadła pod pniem ulubionej jabłonki i gorzko zapłakała. Jabłonka zaszumiała, a w szumie jej Bogna te słowa słyszy: „Nie płaczże, nie płacz Bogno - kochanie, jeszcze się tobie szczęście dostanie złote jabłuszko z mojej jabłoni z dalekiej strony szczęście przygoni". Oj! jabłonko moja kochana! — zawołała Bogna, ściskając pień drzewiny.

Koło sadu przejeżdżał rycerz na koniu. Pan to był możny, ale sam na świecie i tęsknica go gnała szerokiemi światami. Spojrzy a w sadzie dziewczyna stoi a z twarzy jej taka dobroć i pogoda bije, aż jasnością całą jej postać oblewa, a nad jej głową jabłoń gałązki wznosi obciążone szczerozłotemi jabłuszkami. Zachwycił się rycerz tym widokiem, więc do domu wchodzi i jako podróżny o gościnę prosi. Gość w dom — Bóg w dom! Przyjęła go stara wdowa jak mogła, a obie córki, postrojone jak obrazki pięknego rycerza bawią, ale dziewczyny z sadu nie widać. Zapyta się wkońcu rycerz o złote jabłka... bo mi tak raz wróżka wróżyła, że ta dziewczyna żoną mi będzie, która mi złote jabłko poda — zakończył. Zerwały się obie siostry i choć o jabłoni nic nie wiedziały do sadu gościa prowadzą. Zdaleka złote jabłuszka świecą. Pod drzewem Bogna stała, gdy gościa zobaczyła pierzchnąć chciała, ale już sposobu nie było, więc z boku stanęła i patrzy. Pierwsza podeszła Sobiesława, dumnie niosąc głowę w czarne warkocze i krasne wstążki strojną. Wyciągnęła rękę ku najbliższemu jabłku, a tu nagle gałązki do góry się poderwały i zaszumiała jabłonka: „nie tyś nas pielęgnowała i nie ty nas będziesz rwała". Próbuje dziewczyna raz i drugi, a jabłka uciekają, a drzewko swoje szumi. Ze wstydem ustąpić musiała. Roześmiała się Miłosława z porażki siostry, zaszumiała spódniczkami, błysnęła białemi ząbkami i do jabłoni podbiega. Ale i ją los nielepszy spotkał. Widzę tu i trzecią pannę — rycerz powiada, za rękę Bognę bierze, dwornie się kłania i pod jabłonkę prowadzi. Roześmiały się szyderczo siostry, ale wnet umilknąć musiały, bo gdy Bogna rękę wyciągnęła złote jabłuszko samo w nie wpadło i zaszumiała znów jabłonka: „Zdobi cię dobroć, prawość, prostota — dla ciebie jabłko z szczerego złota".

I ożenił się możny rycerz z Bogną, która wśród największych bogactw zawsze taką samą została.

H. Rostafińska-Choynowska.

PACHNĄ LIPY

Pachną lipy miodem,
Pszczółek brzęczą roje...
Uraczcież mnie cieniem
Miłe lipki moje.

Słońca ślą promienie
Niebiosów lazury,
A złociste pszczółki
Brzęczą, hen, u góry...

Mienią się skrzydełka
W słońcu barwą tęczy —
Hej; miłe pszczółeczki,
Czy was to nie męczy:

Ten trud nieprzerwany
Przez dzionek calutki?
A pszczółka odpowie:
Lubisz miód słodziutki?

Z tej lipy pachnącej
Miód najlepszy bywa,
A miesiące letnie
To są nasze żniwa.

Pszczółka pracę kocha,
Dla drugich się trudzi,
Na zimę miód zbiera
Dla ula i — ludzi!

H. R. Ch.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa. Krakowskie Przedmieście 71.

DALSZY CIĄG TRZECIEGO KONKURSU KWARTALNEGO

5. SZARADA.
(2 pkt.)

Gdyby tak łzy ludzkie,
co w głębi serc płyną.
Nagle wytrysnęły,
całych hen wyżyną.
Wtedyby się w bezmiar
wielkich wód wezbrały..
I możeby łzawe
fale ich zabrały.
Wszystkie *pierwsze-drugie-trzecie* oraz bóle!
Możebyśmy wówczas
kochali się czulej, —
Usłyszelibyśmy
aniołów *dwa-trzecie*
Dziękczynne, że lud się
pojednał na świecie..

L. Ciesielski cz. Kl. Sz.

6. LOGOGRYF
(3 pkt.)

Wstawiając w miejscu kresek po literze, wpisać w każdym rzędzie wyraz 5-literowy, wedle podanego u spodu określenia. Litery środkowe tych wyrazów (w miejscu grubszych kresek), z góry na dół odczytane, dadzą popularne przysłowie

1. Rzeka we Włoszech
2. Tytuł naczelnika pokoleń arabskich
3. Władza myślenia
4. Kaznodzieja żydowski
5. Miasto na pr. brzegu Wisły
6. Przymus prawny
7. Symbol władzy papieża
8. Przesilenie giełdowe
9. Zjazd biskupów i duchownych
10. Irytacja (złość)
11. Honorowa odznaka
12. Dziejowy okres czasu
13. Jezioro w Polsce
14. Rozbójnik morski
15. Trwoga (przestrach)
16. Mitologiczny rumak skrzydlaty
17. Tytuł monarchy w Persji.

Stan. Cierkosz.

7. ZAGADKI.
(po 1 pkcie).

1.

Drzew powierzchnia w liczbie mnogiej
I obuwie z jednej nogi, —
Gdy się umiejętnie złoży,
Herb książęcy się utworzy.

2.

Posiada karo spółgłoskę...
Domowy będzie czy włoski,
Gruby czy cienki jak włoski,—
O obiad niema już troski.

3.

Bez „i" — tłumaczy
nam sny przeróżne,
Gdy z „i" — wyśpi się
na nim podróżny.

St. Millerowa czł. Kl. Sz.

8. SZARADKI.
(po 2 pkt.)

1.

Dwa pierwsze, które
widzi się w życiu:
Otwarte, jawne
albo w ukryciu, —
Pierwsze i drugie
sprowadza wszędzie,
Pałacom, dworom,
chłopskiej siermiędze.

2.

Niesie wieść wszędzie
gdzie chlebne pole
Po łąkach, niwach,
raz drugie-trzecie,
Uczą się tego
i dzieci w szkole,
Że z bagien słynie
raz-drugie-trzecie.

K. Denasiewicz czł. Kl. Sz.

ZAKOŃCZENIE CZWARTEGO KONKURSU KWARTALNEGO 1931 R.

W numerze lipcowym podaliśmy początek listy uczestników (z podaniem ilości zdobytych punktów), obecnie podajemy jej koniec:

Raduńska Wera, Tczew (5), Rawska Bog., Warszawa (9), Reiss Janek, Złoczów (19), Rutkowska J., Mińsk Mazow. (19), Sławnicki Teofil, Białystok (19), Smarzewska G. (7), Surma Jurek, Białystok (19), „Szaulis", Warszawa (19), Szynkaruk Józef, Siedlce (3), Tenisówna A., Poznań (5), Tietz Zygmunt, Warszawa (19), Turek G., Warszawa (5), Tymiński Br. (4), Uchwat Stanisław, Warszawa (5), Waksmundska Marja, Jasło (19), Warszałowa Janina (7), Inż. Wieliczko Eugenjusz, Pińsk (19), Zalewska Marja, Warszawa (19).

WYNIK LOSOWANIA NAGRÓD:

Nagrody kwartalne.

Książki:
p. N. K. Kozłowski, Warszawa (pięknie wykonane rowiązania rysunkowe.
p. „Maryśka z Pohulanki".
p. Waksmundzka Marja, Jasło.

Nagrody miesięczne.

Książki:
p. Mikowska Stanisława, Warszawa,
p. Zalewska Marja, Warszawa.
Kwart. prenumeraty:
p. Millerowa Stanisława, Łęczno
p. Reiss Janek, Złoczów.

Nagroda pocieszenia.

Książka:
p. Pieracki Zygmunt, Wilno

Po odbiór nagród zechcą miejscowi laureaci zgłosić się w Redakcji „Rodz. Polskiej" w godzinach przedpołudniowych, — zamiejscowi natomiast podać dokładny adres celem wysłania nagród pocztą, względnie porozumieć się listownie co do bezpłatnej prenumeraty kwartalnej.

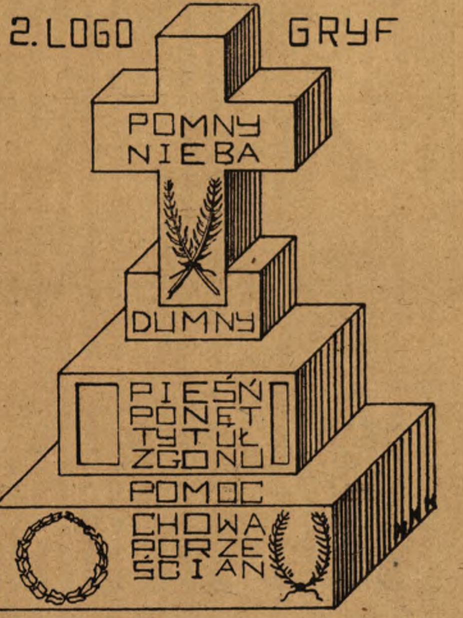
M. Sł.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Miłośnikom „Rozrywek umysłowych" polecamy gorąco działy rozrywkowe przez członków Kl. Szaradzistów prowadzone, mianowicie w warszawskich czasopismach: „Echa Leśne", „Ra(djo)", „Rara Avis", — poznańskich: „Tęcza" i „Dziennik Poznański", — oraz dzienniku lwowskim „Słowo Polskie".

„Szarada — Szachy — Bridge", kulturalny dwutygodnik rozrywkowy, świeżo powstałe wydawnictwo, na uwagę szerszych kół Czytelników zasługuje z tego powodu, że jest pierwszem tego rodzaju pismem, łączącem w sobie specjalnie redagowane działy rozrywek umysłowych, mianowicie szaradowy, szachowy i bridżowy, z uzupełnieniem dodatku literackiego, — o bogatym w każdym dziale materjale i wartościowych nagrodach (pieniężnych i książkowych). Wydany starannie i gustownie, czyni bardzo miłe wrażenie, a niska cena prenumeraty udostępnia go każdemu miłośnikowi tych rozrywek. Polecenia zaś jest tem godniejszym, że opodatkowany jest na rzecz bezrobotnych, należy bowiem do działu wydawnictw Spółdzielni Pracy zreduk. prac. umysł. „Blok". — Adres: Redakcja dwutygodnika „Szarada — Szachy — Bridge", Warszawa, ul. Szpitalna l. 5".

Rozwiązania rysunkowe p. N. K. Kozłowskiego z Warszawy.





Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. w m. czerwcu 1932 r.

W ciągu miesiąca czerwca r. b. P. K. O. wykazuje dalszy wzrost wkładów oszczędnościowych i liczby oszczędzających w tej instytucji. Wkłady oszczędnościowe wzrosły w ciągu miesiąca sprawozdawczego o dalszych 3.447.775 zł. i osiągnęły na dzień 30/VI 1932 r. sumę zł. 356.093.799.- łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych ogólna suma wkładów oszczędnościowych wynosi zł. 386.140.455.-

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych miesiąc czerwiec wykazuje dalszy przyrost liczby osób oszczędzających w P. K. O. A więc w miesiącu sprawozdawczym P. K. O. wydała 19.898 nowych książeczek oszczędnościowych. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O. na dzień 30/VI 32 r. wynosiła 811.778 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych — 849.743 książeczek.